

P 183

Bibl. Publ. m. st. W-wy
Dar

PRACOWNIK SAMORZĄDOWY

BIBLIOTEKA
INSTYTUTU NAUKOWEGO ORGANIZACJI
I KIEROWNICTWA

Inwent. AS 1172
Data wpl. 1937

Instytut Naukowy Organizacji
i Kierownictwa
w a r s z a w a
ul. Mokotowska 53



1937

ROK XIX

NUMER 10

Ustrój i Gospodarka Gromady

na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej (z wyjątkiem wojew. śląskiego)

w opracowaniu Bronisława Wesołowskiego

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU ZAW. PRACOWNIKÓW SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO R. P.
(drugi nakład)

zawiera połączone w jedną całość przepisy:

- a) ustawy samorządowej z 1933 r.,
- b) ustaw obowiązujących w poszczególnych częściach Państwa,
- c) rozporządzeń wykonawczych Min. Spraw Wewn. I, II i III,
- d) rozporządzeń w sprawie regulaminów wyborczych do rad gromadzkich w woj. centralnych i wschodnich oraz południowych i zachodnich,
- e) rozporządzenia w sprawie regulaminu wyborów sołtysa i podsołtysa,
- f) rozporządzenia Min. Spraw Wewn. z dn. 29.I.1937 r. o gromadach

oraz objaśnienia pomocnicze.

Na treść książki składają się:

- przepisy o gromadzie i zasadach jej gospodarki,
- przepisy o sołtysie,
- przepisy o nadzorze nad gromadą.

W załącznikach podano:

- wzór regulaminu obrad organu uchwalającego gromady,
- wzory druków w sprawach gospodarki gromadzkiej.

Powyższa książka kosztuje tylko gr 50

Ustalenie tak niskiej ceny miało na celu udostępnienie wydawnictwa zarówno sołtysom jak i ich zastępcom oraz radnym gromadzkim i wszystkim innym działaczom samorządowo-społecznym.

Zamówienie na „Ustrój i Gospodarkę Gromady” należy nadsyłać do

Składnicy Związku Zaw. Pracow. Sam. Teryt. Warszawa, Al. Jerozolimska 85, tel. 7-26-21

Gminy powinny spieszyć się z nadesłaniem zamówień na tę potrzebną w każdej gromadzie książkę

Rychle zaopatrzenie w powyższe wydawnictwo wszystkich sołtysów i radnych gromadzkich, a także radnych gminnych leży w interesie sprawnego funkcjonowania samorządu i administracji publicznej wykonywanej przez zarządy gminne, na które spadło trudne zadanie organizowania i nadzorowania pracy w gromadach oraz wyszkolenia sołtysów.

Dostarczenie w pierwszym rzędzie sołtysowi
powyższej książki pracę tę ogromnie ułatwia.

PRACOWNIK SAMORZĄDOWY

ROK XIX

DWUTYGODNIK

WARSZAWA

PRACOWNIKÓW SAMORZĄDU TERYTORJALNEGO

— PRZEZ SAMORZĄD I PRACĘ SPOŁECZNĄ DO POTĘŻNEJ POLSKI —

Naczelny Redaktor ANTONI PACHOLCZYK

NACZELNY KOMITET UCZCZENIA PAMIĘCI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
W DRUGĄ ROCZNICĘ JEGO ŚMIERCI WYDAŁ NASTĘPUJĄCĄ ODEZWĘ DO NARODU:

OBYWATELE!

PRZED DWOMA LATY STRUDZONE PRACĄ PRZESTAŁO BIĆ SERCE JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

SKURCZEM BÓLU ODPOWIEDZIAŁY MILIONY SERC W NARODZIE. TROSKĄ ZASNUŁY SIĘ OBLICZA. PRYSŁ SPOKÓJ O JUTRO, KTÓRYM ODDYCHAŁ KAŻDY, GDY LOSY PAŃSTWA W JEGO RĘKU WIDZIAŁ.

DZIŚ W JEGO NAUKACH PRAGNIEMY ZNALEŹĆ WSKAZANIA, JAK SPOKÓJ ODZYSKAĆ, NA CZYM POCZUCIE NASZEJ MOCY ZBIOROWEJ UGRUNTOWAĆ.

ZAJRZYJMY W PRAWDZIWĄ TREŚĆ TEGO CO ZROBIŁ, A TAM ODPOWIEDZ ZNAJDZIEMY.

LOS MU KAZAŁ PRZEZ CAŁE ŻYCIE IŚĆ W AWANGARDZIE I BUDZIĆ DUCHA W NARODZIE. BUDZIĆ, BY WŁASNE SIŁY ROZPREŻYŁ, BY NA SVOJE SUMIENIA I HONOR SWÓJ BYT RZECZYPOSPOLITEJ PRZEJĄŁ.

BY W SŁUŻBIE NA RZECZ PAŃSTWA, W JEGO OBRONIE, W POSZANOWANIU JEGO PRAW — NARÓD PRZYSZŁOŚĆ SWĄ WŁASNYM BUDOWAŁ WYSIŁKIEM.

TESTAMENT TEN W ROCZNICĘ ZGONU PRZYPOMNIANY, NIECH NA KAŻDY DZIEŃ NASZEGO ŻYCIA WSKAZANIEM BĘDZIE.

Wymiar i pobór podatku gruntowego w świetle nowych przepisów

(Dokończenie)

Na obszarze woj. wschodnich ustalenie ogólnej sumy państwowego podatku gruntowego, podlegającej podziałowi pomiędzy poszczególne jednostki podatkowe, dokonuje się w sposób dotychczasowy przez komisje repartycyjne. Natomiast nowością są zasady, wg których należy wymierzać dla poszczególnych jednostek podatkowych podatek gruntowy. Wśród tych zasad bardzo ważnym jest zastrzeżenie głoszące, że ustalone przy rozkładzie podatku najwyższe obciążenie jednego ha gruntów nie może przekraczać wysokości trzykrotnej stawki dla danej kategorii gruntów wg taryfy, wymienionej w dekreście o zmianie przepisów o państwowym podatku gruntowym.

Zachowując istniejące organy rozdziału podatku w postaci komisji repartycyjnych, rozporządzenie tylko określa ich skład oraz warunki, jakim odpowiadać muszą członkowie i zastępcy, powoływani spośród płatników państwowego podatku gruntowego; kandydatów na członków i zastępców przedstawiają w równej ilości izby rolnicze i wydziały powiatowe spośród przedstawicieli większej i mniejszej własności ziemskiej.

Komisja repartycyjna faktycznie nie dokonuje rozkładu podatku pomiędzy poszczególnych płatników, a tylko dzieli powiat na rejony ekonomiczne, zaliczając poszczególne jednostki podatkowe do odpowiednich rejonów, a następnie ustala stawki podatkowe dla jednego ha gruntów w każdym rejonie. Przy podziale na rejony ekonomiczne komisja powinna uwzględnić warunki naturalne i gospodarcze części powiatu jak: rzeźbę terenu, urodzajność gleby, stan dróg, przeciętny poziom kultury rolnej, rynki zbytu i t.p. Przed ustaleniem stawek podatkowych komisja wyodrębnia w każdym rejonie kategorie gruntów, mając na uwadze podział, przyjęty w dekreście o zmianie przepisów o państwowym podatku gruntowym, bądź też rodzaje gruntów, stosownie do ich właściwości naturalnych.

Maksymalna rozpiętość stawek podatkowych dla jednego ha tego samego rodzaju gruntów w poszczególnych kolejnych rejonach nie może przekraczać stosunku 2 do 3. Maksymalna zaś rozpiętość stawek podatkowych dla 1 ha gruntów poszczególnych rodzajów jednej kategorii tego samego rejonu nie może przekraczać stosunku 1 do 2.

Powyższe elementy rozkładu komisja repartycyjna uchwała większością głosów na podstawie projektu, przygotowanego przez urząd skarbowy przy współudziale biegłych.

Po zapadnięciu uchwały komisji repartycyjnej urząd skarbowy oblicza państwowy podatek gruntowy dla poszczególnych jednostek indywidualnych i zbiorowych.

Rozkładu państwowego podatku gruntowego pomiędzy uczestników podatkowych jednostek zbiorowych dokonuje zarząd gminy w trybie i z zachowa-

niem zasad, obowiązujących w tej mierze na obszarze b. Królestwa Polskiego. Także uczestnicy podatkowych jednostek zbiorowych mają te same prawa.

Należy podkreślić, że stawki podatku gruntowego, uchwalone przez komisję repartycyjną, obowiązują w ciągu jednego roku podatkowego. Jednakże komisja repartycyjna może je przyjmować i w latach następnych.

Przepis taki ułatwia prace i komisji repartycyjnych i urzędów skarbowych. Nie mogą przecież w normalnych warunkach powstać po upływie roku tak zasadnicze zmiany w warunkach naturalnych lub gospodarczych powiatu, któreby czyniły nieaktualnymi przesłanki ustalenia stawek podatkowych w roku ubiegłym. A wobec tego praca komisji repartycyjnych w ciągu kilku lat następnych będzie się sprowadzać do stwierdzenia, że nie ma zmian i, że stawki podatkowe z roku ubiegłego przyjmuje się na rok bieżący.

W razie stwierdzenia, że rozkład podatku pomiędzy poszczególnych płatników został dokonany wbrew przepisom rozporządzenia, minister skarbu na wniosek dyrektora właściwej miejscowo izby skarbowej uchyła rozkład i zarządza ponowne jego przeprowadzenie.

Na obszarze b. zaboru austriackiego i pruskiego (łącznie z woj. śląskim) wymiar państwowego podatku gruntowego w dalszym ciągu opierać się będzie na katastrze, który obecnie zostanie częściowo uzupełniony. Pozostaje to w związku z postanowieniami dekretu, który nałożył obowiązek podatkowy na grunty dotychczas korzystające ze zwolnienia (np. grunty fundacji w b. zaborze pruskim) a zwolnił od podatku inne kategorie gruntów, dotychczas obowiązaną do płacenia podatku na mocy przepisów zaborców.

Zmiany w katastrze przeprowadzone będą prowizorycznie, o ile brak będzie warunków do ostatecznego obliczenia podstaw wymiaru. Podstawą do wprowadzenia zmian będą materiały, posiadane przez urzędy skarbowe, bądź poparte dowodami deklaracji płatników, bądź też zawiadomienia odpowiednich władz, o których wyżej była już mowa.

Nowym, zasługującym na szczególne podkreślenie, jest przepis o jednostkach podatkowych, który największe znaczenie posiada dla b. zaboru austriackiego. W myśl tego przepisu za jedną jednostkę podatkową uważane będą „wszystkie grunty (działki — parcele gruntowe), należące w całości lub w ułamkowych częściach do jednej osoby, a położone na obszarze jednej gminy wiejskiej lub miejskiej”.

Powyższa konstrukcja stała się koniecznością wobec niespotykanej w innych dzielnicach liczby pozycji podatku gruntowego. Taka nadmierność pozycji wytworzyła się przy rozdrobnieniu i rozrzuconiu terenowym gruntów, należących do jednej osoby, co

Wydruk
z
drukarni
w
Warszawie

w związku z systemem katastralnym pozwalało każdą działkę — oddzielną od innych, wchodzących w skład gospodarstwa tej samej osoby, cudzą własnością — traktować jako oddzielną jednostkę podatkową. Skutek tego był taki, że jeżeli ktoś posiadał np. w tej samej wsi, lecz w różnych miejscach pięć parcel gruntowych, wówczas dokonywano mu pięciu oddzielnych wymiarów podatku gruntowego, pięć razy wpisywano do księgi bierczej itd. Wszystkie te czynności urzędów skarbowych, a także i władz samorządowych musiały być pięciokrotnie powtórzone. Nie trzeba dodawać jak było to uciążliwe dla władz i dla samego płatnika. Racjonalna inowacja rozporządzenia, zmniejszając bardzo wydatnie liczbę pozycji w podatku gruntowym, władzom da oszczędność pracy, zaś płatnikom tę korzyść, że od wszystkich swoich gruntów w jednej gminie otrzymywać będą jeden wymiar podatku gruntowego od władz skarbowych, a od władz samorządowych, które wymiary swych danin opierają na podatku gruntowym, jeden nakaz płatniczy na podatki samorządowe.

Nakazy płatnicze na państwowy podatek gruntowy wystawiają urzędy skarbowe tylko dla płatników, opłacających progresję, dla podatkowych jednostek zbiorowych i na dodatkowe wymiary podatku lub progresji. Dla pozostałych płatników, tj. opłacających 110 i mniej złotych rocznie państwowego podatku gruntowego, sposób zawiadomienia o wysokości wymierzonego podatku ustali dyrektor izby skarbowej w porozumieniu z wojewodą. W takim postawieniu tego zagadnienia tkwi poważna zmiana, ponieważ w b. zaborze rosyjskim i pruskim nakazy płatnicze były doręczane wszystkim płatnikom, zaś w b. zaborze austriackim nakazy płatnicze w ogóle doręczane nie były.

Odwolania od wymiaru państwowego podatku gruntowego mogą być wnoszone do izby skarbowej za pośrednictwem urzędu skarbowego w ciągu 30 dni, licząc od dnia następnego po doręczeniu nakazu płatniczego. Płatnikom, którzy o wysokości podatku zostaną zawiadomieni w inny sposób, przysługuje prawo wnoszenia odwołań w ciągu miesiąca kwietnia, o ile zawiadomienie o wysokości podatku nastąpiło do dnia 31 marca. W razie gdyby zawiadomienie o wysokości podatku nastąpiło po dniu 31 marca płatnikom przesuwa się „odpowiednio“ termin do wnoszenia odwołań. To „odpowiednio“ rozumieć należy następująco: jeżeli zawiadomienie nastąpi np. dnia 15 kwietnia — termin do wnoszenia odwołań upływa z dniem 15 maja.

Płatnicy w odwołaniach nie mogą podnosić zarzutów co do:

a) klasyfikacji gruntów — na obszarze b. Królestwa Polskiego,

b) stawek podatkowych, uchwalonych przez komisje repartycyjne — na obszarze woj. wschodnich.

Natomiast na obszarze b. zaboru austriackiego i pruskiego w odwołaniach mogą być podnoszone zarzuty jedynie co do:

1) opodatkowania gruntów wolnych od podatku,

2) przyjęcia za podstawę wymiaru kwoty wyższej od kwoty podatku katastralnego lub kwoty czystego dochodu katastralnego, uwidocznionych w katastrze gruntowym,

3) obliczenia progresji,

4) nieprzyznania regresji względnie przyznania jej w rozmiarze niewłaściwym.

Gdyby płatnicy zamierzali kwestionować prawa związku samorządu terytorialnego do pobierania podatku do podatku gruntowego w ogóle lub w wysokości, wskazanej w orzeczeniu wymiarowym, wówczas powinni wnosić odwołania do władz, w trybie i w terminie, wymienionych w przepisach o środkach prawnych, przysługujących płatnikom samoistnych danin samorządowych. Te normy prawne obecnie zawarte są w ustawie o tymczasowym uregulowaniu finansów komunalnych.

Celem odciążenia urzędów skarbowych i zarządów gmin od kosztownej manipulacji z wymiarami groszowymi rozporządzenie nakazuje umorzenie państwowego podatku gruntowego, wynoszącego po zastosowaniu regresji 30 gr i mniej rocznie dla indywidualnego płatnika lub uczestnika jednostki zbiorowej od gruntów, położonych w granicach jednej gminy.

III.

Zarządy gmin dokonywały obecnie poboru podatku gruntowego na obszarze b. zaboru austriackiego od wszystkich płatników, dla których roczny wymiar podatku nie przewyższał 500 zł rocznie, a na obszarze b. zaboru rosyjskiego tylko od uczestników podatkowych jednostek zbiorowych: w b. zaborze pruskim w ostatnich trzech ubiegłych latach zarządy gmin nie pobierały podatku gruntowego. Pomimo pewnych trudności, zresztą zachodzących tylko pomiędzy zarządami gmin a władzami skarbowymi, system ten okazał się korzystnym dla drobnych rolników. Jeśli bowiem zważy się, że drobni rolnicy musieli przebywać po kilkanaście, a często i kilkadziesiąt kilometrów do siedziby urzędu skarbowego, ażeby móc wpłacić kilka czy kilkanaście złotych podatku gruntowego, widzi się jaką dogodnością dla nich jest możliwość wpłacenia tego podatku w zarządzie gminy, w którym z natury rzeczy bywają częściej niż w urzędzie skarbowym. Uciążliwości w dokonaniu zapłaty podatku gruntowego przyczyniły się też do powstawania zaległości które właśnie z uwagi na odległość zamieszkania płatnika były egzekwowane po dość długim upływie czasu, co znowu groziło płatnikom często nadmiernym wysiłkiem finansowym, ponieważ suma zaległości z upływem czasu wzrastała i równocześnie powiększała się o odsetki i koszty postępowania egzekucyjnego.

Biorąc pod uwagę z jednej strony korzyści płynące dla płatników i władz skarbowych, a z drugiej strony ułatwienia, jakie zarządom gmin stąd płynąć mogą, chociażby np. przez możliwość skoordynowania terminów płatności danin samorządowych z terminami płatności podatku gruntowego rozporządzenie, zatrzymując samą instytucję poboru podatku gruntowego przez zarządy gmin, jej zakres poddało pewnym modyfikacjom i rozszerzyło na obszar całego Państwa. Mianowicie rozporządzenie, przekazało zarządom gmin pobór państwowego podatku gruntowego od wszystkich indywidualnych płatników, dla których roczny wymiar podatku wynosi 110 i mniej złotych, oraz od wszystkich uczestników podatkowych

jednostek zbiorowych. Nie będzie zarządom gmin wolno przyjmować podatku od płatników, którzy opłacają progresję, jak też i samej progresji od tych, od których pobór podatku został im poruczony. Zarządy gmin będą obowiązane w ciągu 20 dni po upływie ustawowego terminu płatności każdej raty podatku gruntowego sporządzić i rozesłać upomnienia wszystkim zalegającym płatnikom. Za czynności, związane z poborem podatku, przyznane zostało zarządom gmin wynagrodzenie, które wynosi 3%, zaś za czynności przy rozkładzie podatku — 1% od pobranej sumy państwowego podatku gruntowego wraz z odsetkami.

Wśród pozostałych przepisów regulujących wyzerpujaco stosunki pomiędzy urzędami skarbowymi a zarządami gmin, jest nowy, ważny przepis o odpowiedzialności materialnej zarządów gmin. Brzmienie jego jest następujące: „Za wszelkie straty, wynikłe z tytułu rozkładu oraz poboru państwowego podatku gruntowego przez zarządy gmin tudzież przez ich organa (wójt, poborca itd.), odpowiedzialność materialną wobec Skarbu Państwa ponosi gmina“.

IV.

Odmienne od dotychczasowego stanu i jednolite dla całego Państwa uregulowana została sprawa ulg w podatku gruntowym z powodu szkód i strat, poniesionych w związku z klęskami żywiołowymi. Na wstępie należy zaznaczyć, że ulgi, o których mowa, zależą od uznania władz skarbowych.

Za klęski żywiołowe rozporządzenie uznaje: nadmierne opady deszczowe i śnieżne, grady, burze, huragany, posuchy, upały, mrozy, okiś, sadz, pożary, powodzie, masowe pojawienie się szkodliwych owadów oraz innych szkodników natury zwierzęcej lub roślinnej, jak również epidemiczne choroby roślin i zwierząt. Tylko szkody, wyrządzone w ziemiopłodach, inwentarzu żywym i drzewostanie podlegają przepisom rozporządzenia. Szkody zaś wyrządzone przez klęski żywiołowe w budynkach lub w inwentarzu martwym mogą być podstawą do przyznania ulg w podatku gruntowym, lecz na ogólnych zasadach art. 123 ordynacji podatkowej, tj. przy uwzględnieniu ogólnego stanu materialnego i zdolności płatniczej osoby poszkodowanej.

Płatnicy państwowego podatku gruntowego, którzy ponieśli szkody i straty z powodu klęsk żywiołowych w wysokości co najmniej 15% normalnego przychodu, jaki osiągnęliby z gospodarstwa rolnego, gdyby klęska nie nastąpiła, mogą uzyskać ulgi w postaci odroczenia, rozłożenia na raty lub umorzenia częściowego lub całkowitego podatku gruntowego, niezależnego za okres gospodarczy, w którym nastąpiło zmniejszenie przychodu. Za normalny przychód uważa się przeciętny roczny przychód brutto z 3 ostatnich nieklęskowych lat. Osoby, ubiegające się o ulgi, do których zaliczeni zostali także dzierżawcy, opłacający na mocy umowy państwowy podatek gruntowy z dzierżawionych gruntów, powinni zawiadomić urząd skarbowy o fakcie klęski i o wyrządzonych szkodach w terminie 30 dni po ustąpieniu klęski żywiołowej. Jeżeli jednak nie można ustalić daty ustąpienia klęski lub nie można określić rozmiarów strat, wówczas zawiadomienia mogą być wniesione później,

w każdym razie w takim czasie, aby było możliwe ustalenie rozmiarów szkód i strat. Po otrzymaniu zawiadomienia urząd skarbowy winien niezwłocznie powołać komisję dla ustalenia:

a) normalnego przychodu brutto w kwocie absolutnej,

b) rzeczywistego przychodu brutto w kwocie absolutnej, przy czym doliczone powinno być do niego ewentualne odszkodowanie od zakładów ubezpieczeń w związku z badaną klęską żywiołową,

c) strat i szkód w kwocie absolutnej,

d) stosunku procentowego strat i szkód do normalnego przychodu brutto. A następnie na podstawie tych ustaleń komisja proponuje ulgi, jakie, zdaniem jej, należałoby przyznać poszkodowanemu. Gdy klęski żywiołowe obejmą w jednakowym stopniu obszar całej gromady lub całej gminy, wówczas badanie szkód i strat może być ograniczone do 2—3 gospodarstw typowych, a dokonane ustalenia mogą być podstawą do przyznawania ulg wszystkim poszkodowanym z tej gromady lub gminy.

Badanie szkód i strat w mniejszych gospodarstwach rolnych o obszarze do 50 ha może być powierzone zarządowi gminy, działającemu wspólnie z komisją, którą sam powołuje.

W analogiczny sposób postępuje się przy szacowaniu szkód i strat w lasach z tą różnicą, że do obliczenia wysokości strat komisja powinna ustalić:

a) wartość — w chwili szacowania — przychodów, spodziewanych w okresie od chwili określenia rozmiarów szkód do chwili, w której te przychody wpłynęłyby z obszaru dotkniętego klęską, o ileby obszar badany nie został uszkodzony;

b) wartość — w chwili szacowania — przychodów, spodziewanych w okresie od chwili określenia rozmiarów szkód do chwili, w której te przychody wpłyną z obszaru uszkodzonego;

c) wartość przychodów, uzyskanych zaraz po klęsce;

d) wysokość kosztów dodatkowych, związanych z uporządkowaniem obszaru uszkodzonego i z osiągnięciem z niego przychodów spodziewanych.

Wartość przychodów spodziewanych, wymienionych pod a) i b), oblicza się wg wzoru, podanego w rozporządzeniu.

Po dokonaniu potrzebnych ustaleń komisja proponuje bądź jednorazowe umorzenie podatku, które oblicza się także wg podanego w rozporządzeniu wzoru, bądź okres czasu w ciągu którego należałoby rokrocznie umarzać obliczoną przez komisję kwotę podatku gruntowego.

Przyznanie ulg w państwowym podatku gruntowym w zależności od kwoty i od czasokresu następuje przez urząd skarbowy lub izbę skarbową a w pewnych przypadkach przez Ministerstwo Skarbu.

V.

Przepisy przejściowe normują sprawę zwolnienia od państwowego podatku gruntowego tych gruntów, którym na mocy dotychczasowych przepisów takie zwolnienia były przyznane. Grunty quaestio- nis obec-

nie będą wolne od podatku o tyle, o ile istniejące okoliczności faktyczne odpowiadają wymaganiom dekretu o zmianie przepisów o państwowym podatku gruntowym. Grunty, dla których czasokres zwolnienia został przepisami dekretu zwiększony, będą korzystały ze zwolnienia do końca okresu, oznaczonego przepisami obecnie uchylonymi.

Dopiero po zapoznaniu się z omówionymi przepisami rozporządzenia widzimy, jak ważne dla wymia-

ru państwowego podatku gruntowego postanowienia znalazły wyraz w normach prawnych, jednolitych dla całego Państwa i zgrupowanych w jednym akcie prawnym. Niedomagania, które w ciągu 18 lat wpływały ujemnie na tok pracy urzędów skarbowych, wreszcie zostały usunięte i należy spodziewać się, że przyczynią się do wyeliminowania zbędnych nieporozumień, jakie powstawały pomiędzy władzami skarbowymi a najliczniejszą w Polsce grupą płatników.

A. Pacholczyk

Nieumiejętne współżycie i przerost osobistej ambicji — to bolączki pracowników w służbie publicznej

Sługa publiczny, jakim jest każdy funkcjonariusz państwowy i samorządowy, jeśli chce dobrze spełnić swoje zadania i obowiązki, musi umieć uświadomić sobie rolę, jaką mu w społeczeństwie przeznaczono. Musi wiedzieć, że obowiązkiem jego jest jak najlepiej służyć tej publiczności, która, mniejsza o to w jakiej formie, bezpośredniej czy pośredniej, ale świadczy na utrzymanie owego funkcjonariusza, a zatem ma prawo wymagać od niego rzetelnej, sumiennej, szczerzej i oddanej pracy. Jednym słowem, takiej pracy, która poza gruntowną znajomością sprawy miałaby na celu wnikanie w potrzebę obywatela, a przez to ułatwiałaby mu realizację jego potrzeb, dochodzenie swoich praw i prawd.

Funkcjonariusz publiczny będzie w stanie dobrze spełnić swoje obowiązki względem świadczącego na jego utrzymanie obywatela wtedy, jeśli wykonując jakąś czynność, będzie umiał w przenośni postawić siebie w roli tzw. petenta, a petenta posadzić za swoim biurkiem i zastanowić się na chwilę, jakby on reagował, gdyby mu ów funkcjonariusz działał na zwłokę, lekcewał jego najżywotniejsze sprawy, a wreszcie ażeby się odczepić od natręta, zagroził, zastraszył, uderzył pięścią w stół, a sprawy nie załatwił.

Ale poco zadawać sobie tyle trudu, bawić się w przenośnie i rozważania. Toć każdy z nas miał do czynienia z jakimś urzędem i urzędnikiem, a więc każdy był interesantem i miał przed sobą funkcjonariusza publicznego i doskonale na sobie odczuł to, co odczuwa każdy obywatel gdy się zjawia do swojego urzędu i swojego urzędnika. Nic łatwiejszego jak wziąć pierwszy z brzegu obrazek i popatrzeć jak to załatwia funkcjonariusza gminy czy miasteczka podrzędny nawet funkcjonariusz urzędu skarbowego, starostwa czy wydziału powiatowego. Toć on go traktuje przede wszystkim z góry jak coś zbędnego i zakłócającego błogi spokój. Obsługuje go, jakby najmilościwiej łaskę czynił.

A ileż to znamy wypadków, że funkcjonariusz gminy czy wójt nie może dostać się do gabinetu starosty i na to, ażeby dostąpić tej łaski i stanąć przed jego obliczem, musi wyczekiwać całymi dniami, że

mało mu nogi w podłogę nie wrosną. A funkcjonariusz starościński czy powiatowy, gdy znajdzie się w gmachu urzędu wojewódzkiego, przechodzi tę samą próbę wytrzymałości i tak dokoła jeden drugiemu zakłóca spokój, robi łaskę zamiast świadomego spełniania obowiązków.

Ale gdy rozważamy te sprawy i stawiamy je w płaszczyźnie zupełnej szczerości, to zrobmy jeszcze jedno porównanie. Zastanówmy się na chwilę nad obowiązkiem funkcjonariusza publicznego i pracownika zatrudnionego u pracodawcy prywatnego. Pracownik prywatny ma obowiązek zadowolić swego pracodawcę i skoro to osiągnął, wszystko jest w porządku. Nikt poza pracodawcą i przełożonym nie ma prawa wtrącać się do jego pracy, wydawać mu rozkazy, wtrącać się do jego prywatnego życia. — Skończywszy pracę i odszedłszy od niej jest wolnym człowiekiem, podczas gdy sługa publiczny ma cały łańcuch nadzorców i opiekunów, którzy śledzą każdy jego krok, każdy jego czyn. I funkcjonariusz publiczny, choćby najlepiej pracował, najlepiej zadowolił swoich bezpośrednich przełożonych, może nie zaznać spokoju, bo jego praca nie zawsze spotkać się może z uznaniem innej władzy. A jakże często funkcjonariusz publiczny, chcąc dobrze spełnić swoje obowiązki, choćby przy najlepszej woli, popaść może w kolizję z tymi, którzy na jego utrzymanie muszą świadczyć.

Wykonywanie wyroków sądowych i pozbawianie wolności obywatela nie zawsze przecie spotkać się może z uznaniem pozbawionego wolności. Egzekwowanie należności, przywoływanie obywateli do porządku dla zachowania spokoju i ładu publicznego i szereg innych koniecznych choć nieraz przykrych funkcji w imię porządku i na podstawie obowiązującego prawa wykonywanych, nie zawsze spotykają się z aplauzem tych, którzy są do porządku przwoływani. I stąd często najsumienniejszy funkcjonariusz publiczny popaść musi w kolizję z obywatelem. A jeśli tak jest, bo taka jest rzeczywistość, to funkcjonariusz publiczny ma nie tylko prawo do otaczania go opieką, ale ma prawo tej opieki wymagać od tych, którzy w imię prawa mu rozkazują.

W prawie urzędniczym mamy przepisy o odpowiedzialności służbowej. Funkcjonariusz publiczny ma dochodzić wszelkich swoich praw i bronić się przed krzywdą tylko w trybie postępowania administracyjnego. Zamknięta jest dla niego droga do sądów powszechnych, rozstrzygających spory wszystkich obywateli. Powstaje przeto pytanie, czy ten wyjątek jest przywilejem czy upośledzeniem.

Biorąc rzecz idealnie, jest to niewątpliwie przywilej dla funkcjonariusza publicznego. Jest to przywilejem dlatego, że orzekanie o wszelkich sprawach spornych, wynikłych na tle stosunków służbowych, oddano w ręce ludzi fachowych, nietylko codziennie i blisko stojących tych spraw, które stanowią przedmiot konfliktu czy sporu, ale znających wszechstronnie warunki, w których zrodził się konflikt, tudzież mających prawo i obowiązek wnikać w najdrobniejsze szczegóły tych okoliczności i warunków, w jakich funkcjonariusz żyje i pracuje. Ale nietylko to. Organa decydujące o losie jednostki mają również prawo i obowiązek wziąć funkcjonariusza publicznego w obronę i otoczyć go należną opieką, jeśli istnieją obiektywne fakty, że ktoś na tę opiekę zasługuje. Nie uchybiając słusznej zasadzie sprawiedliwości, można winnych poskramiać i karać, a niewinnym wskazywać drogi i nimi się opiekować.

Spójrzmy na rzeczywistość, chociażby na jednym tylko odcinku samorządowym, a zobaczymy, jak te sprawy wyglądają.

Człowiek postawiony na wysokim szczeblu hierarchii administracyjnej wygłasza takie mniej więcej zdanie do swoich podwładnych szefów. Jeżeli wam się nie podoba ten czy inny pracownik, to wyrzucić za łeb. Pracownik to złodziej, trzeba go ścigać.

Podwładny funkcjonariusz, mając takie natchnienie swojego szefa, rozpoczynając swe urzędowanie

np. przy lustracji, z miejsca zapytuje kasjera: „powiedz pan odrazu ileś pan ukradł?”

A gdy przyjrzymy się tzw. „dyscyplinarkom” i nadzorowi, to tutaj jest mrowie wszelkiego plugaństwa. Urojone, z gruntu fałszywe oskarżenia, są na porządku dziennym. Rzeczy drobne, blahe, wyolbrzymiane do rozmiarów przestępstwa czy zbrodni, oto wszystko co mieści się w oskarżeniu pracownika. Szykany, inwigilacje, nieludzkie traktowanie, deptanie nogami godności ludzkiej, oto przyczyny, które paraliżują normalną pracę, szarpią nerwy i wypaczają charaktery.

Największe zło, tkwiące w naszej administracji, to brak umiejętnego współzycia ludzi z sobą, to nieustanne napięcie nerwowe stąd wynikające.

Gdyby tak pewnego pięknego poranku umiała sobie powiedzieć cała administracja, że wyzbywa się wszelkich animozji znajdujących swe źródło w wszelkiego rodzaju uprzedzeniach o charakterze nie wspólnego ze służbą nie mających, gdyby każdy funkcjonariusz publiczny, podwładny i przełożony skierował wszystkie swoje umiejętności i cały wysiłek dla spraw, którym ma służyć, gdyby wreszcie każdy z osobna i wszyscy razem przyjęli zasadę, że obowiązki swoje będą spełniać sumiennie w najściślejszym rozumieniu tego wyrazu i wreszcie, że nie czynią nic takiego, co by kogoś bez potrzeby narazić miało na przykrość, to ci ludzie, którzy widzą wszystko w ponurych kolorach, odetchnęliby, wstąpiłaby w nich radość życia i praca wydawałaby zupełnie inne, lepsze rezultaty.

A może ci, których słowa te dotyczą przemysła to zagadnienie, zdobędą się na niewielki wysiłek, a przekonają się, ile człowiek może zrobić dobrego, gdy się dowie, że inny człowiek nie jest mu wilkiem a przyjacielem.

W. H.

Potop papierków i gmina wzorowa

Żywym echem w sferach urzędniczych odbiło się w swoim czasie pismo okólne Ministra Spraw Wewn. z dnia 8 lipca 1936 r. w sprawie zmniejszenia obiegu papierów urzędowych.

Zadaniem tej akcji miało być ustalenie rozmiaru wzmagającego się z roku na rok obiegu papierowego w urzędach wojewódzkich i starościńskich, łącznie z zagadnieniem tzw. sprawozdawczości i statystyki, zbadanie źródeł i istotnych przyczyn obiegu papierowego oraz zaprojektowanie niezbędnych środków zaradczych.

Urzednicy, wezwani do wypowiedzenia się w tych sprawach, złożyli cały szereg cennych uwag. Wśród nich znalazła się jedna, która proponuje utworzenie w każdym województwie starostwa wzorowego, a w każdym starostwie jednej gminy wzorowej.

Rola starostwa wzorowego miałaby polegać na występowaniu do władz z wnioskami, dotyczącymi zmiany przepisów systemu urzędowania itp., opinii o projektach nowych norm prawnych a w szczególności przepisów wykonawczych do ustaw, podda-

waniu krytycznej ocenie zarządzeń władz wyższych instancji na podstawie doświadczeń i obserwacji, zdobytych przy stosowaniu tych zarządzeń, szkolenie personelu drogą odbywania praktyki, urządzanie konferencji urzędników z innych starostw, urządzanie wystaw regionalnych itd.

Rola wzorowych urzędów gminnych byłaby identyczna tak w odniesieniu do pozostałych gmin wiejskich w powiecie, jak i w stosunku do władzy przełożonej.

Inny projektodawca, urzędnik starościński, apeluje do władz, aby przy referowaniu systemu urzędowego wysłuchały głosów tych pracowników administracji, którzy „zęby zjedli” na stosowaniu w życiu ustaw i przepisów, którzy mają bezpośrednią styczność z ludnością, a którzy choć nie mają akademickiego wykształcenia, posiadają ogromną rutynę i znajomość życiowego załatwiania spraw.

— Wysłuchajcie nas, a przede wszystkim stwórzcie atmosferę wzajemnego zaufania między władzą wyższą a niższą, między zwierzchnikiem

a podwładnym. W tej atmosferze będzie można zbudować tamę dla powstrzymania potopu papierków, w którym zanurza się machina państwowa.

Pracownicy samorządu terytorialnego, a zwłaszcza pracownicy gminni, muszą z wielką uwagą śledzić przebieg tej akcji.

Potop papierków urzędowych, zmora wyliczeń i statystyk i sprawozdań jest im bowiem dobrze znana.

Nie kwestionując celowości i ważności pewnych sprawozdań, wykazów i statystyk, zawsze jednak pracownicy gminni będą mieli w pamięci owo legendarne już dzisiaj żądanie władzy zwierzchniej, wydane gdzieś w jakimś powiecie, aby gmina terminowo nadesłała wykaz, ile raków samców posiada na swoim terytorium.

Ta „statystyka raków” jest symbolem zbędnego wypisywania papierków przez biura gminne na żądanie władz wyższych.

Urząd wojewódzki w Stanisławowie odpowiadać na ankietę w sprawie obiegu papierków urzędowych wyliczył, że corocznie sporządza 171 sprawozdań okresowych. Z tej liczby 48 sprawozdań urząd wojewódzki opracowuje na podstawie danych, nadesłanych przez gminy (gromady) i instytucje społeczne. Tę kategorię statystyk i sprawozdań województwo uważa dla siebie za najbardziej uciążliwą.

Jak uciążliwe są te statystyki i wykazy dla biura gminnego, nie trzeba dowodzić, a świadomość, że niektóre wykazy i sprawozdania są nikomu niepotrzebne, np. wykazy czy sprawozdania negatywne lub że pewne sprawy należące ściśle do kompetencji Głównego Urzędu Statystycznego narzucone są urzędowi gminnym prawem kaduka, wywołuje wśród personelu gminnego zniechęcenie do załatwiania wszystkich niemal papierków urzędowych.

Ale powróćmy do koncepcji gminy zbiorowej.

Odrzuca trzeba stwierdzić, że warunkiem dobrogo działania gminy jest ograniczenie pisaniny — ale nie jest to bynajmniej warunkiem głównym.

Warunkiem głównym musi być stworzenie personelowi urzędów gminnych takich warunków pracy i egzystencji, aby mógł on wypełnić swe najważniejsze zadania wychowywania najmniej uświadomionych obywateli w duchu zrozumienia celów i zadań państwa.

Jeżeli w wojsku położono szczególny nacisk na dobór korpusu podoficerskiego, który stanowi pierwszy szczebel wychowawczy armii, to taka sama rola należy się w państwie korpusowi urzędniczemu administracji gminnej.

Wszak między urzędnikiem gminnym a mieszkańcem gminy rozwija się ogromnie skomplikowany zespół zagadnień różnych dziedzin.

Weźmy przykład z bardzo niedalekiej przeszłości.

Oto władze przygotowywały ustawę o ochronie chałupników. Wówczas zwrócono uwagę, że w wielu powiatach województwa łódzkiego chałupnictwo jest zagadnieniem masowym, występującym w gminach wiejskich, u rolników lub bezrolnych jako zawód główny lub dodatkowy.

Rzecz prosta, że w tych gminach biuro gminne musi stykać się i z tym zagadnieniem, a jeżeli chce załatwić sprawy ludności swej gminy uczciwie i do-

kładnie, musi poznać skomplikowane i zadrażnione sprawy, dotyczące chałupnictwa.

Oczywiście przykład chałupnictwa łódzkiego jest tak samo dobry jak np. obowiązek poznania przez urzędy gminne na Wołyniu spraw kalkulacji, tendencji i możliwości eksportowej chmielu, a gdzieindziej innej jeszcze specjalnej dziedziny potrzeb i zainteresowań ludności.

Wynika z tego, że zmniejszenie obiegu papierków w gminie wiejskiej, odjęcie urzędowi gminnemu czynności nie do niego należących, nie będzie bynajmniej równoznaczne ze zmniejszeniem pracy personelu gminnego, lecz skierowaniem tej pracy na właściwe tory.

Ograniczenie bezdusznej pisaniny pozwoli personelowi gminnemu na zwrócenie uwagi na zagadnienia bardziej celowe i aktualne, pozwoli na omówienie z petentem jego sprawy dokładnie, zastanowienie się nad decyzją, wyszukanie najlepszego sposobu załatwienia sprawy zgodnego nie tylko z literą, ale z duchem przepisów i z interesem petenta.

Dobrze, życiowo załatwiona sprawa, wywołuje dobrą opinię dla urzędu, a tysiące dobrze załatwionych spraw zjedna mu opinię wzorowego urzędu gminnego.

Taki dyplom uznania, nie od władz zwierzchnich a od ludności, będzie wart najwięcej. To też warto potrudzić się nad odgrzebananiem urzędów gminnych spod stosów papierów urzędowych i umożliwić personelowi wypełnienie jego obowiązku wychowania obywatelskiego ludności i powiązania jej potrzeb z wymaganiami samorządu i administracji państwowej.

Wtedy będziemy mieli gminy naprawdę wzorowe.

=====

P. Premier w sprawie wykroczeń drogowych

Pan Prezes Rady Ministrów, jako Minister Spraw Wewnętrznych wydał do wszystkich wojewodów i starostów następujący okólnik w sprawie ruchu na drogach:

Pomimo mego zarządzenia z dnia 17 września 1936 r. wykroczenia przeciwko przepisom ruchu na drogach trwają w dalszym ciągu i nie są dosyć energicznie zwalczane. Oprócz wykroczeń, popełnianych przez używających drogi, którzy z reguły przepisów o ruchu nie przestrzegają powodując tym ciągle wypadki, szczególnie częstsze są wybryki nieletnich, którzy przejeżdżających, zwłaszcza samochodami, obrzucają kamieniami, rozsypują szkło, gwoździe itp., powodując niebezpieczeństwo dla zdrowia jadących oraz uszkodzenia pojazdów.

Ten stan rzeczy bezwzględnie nadal tolerowany być nie może, przypominając zatem zarządzenie moje z dnia 17 września 1936 r. i przytoczone w nim zarządzenia poprzednie, polecam z całym naciskiem przystąpić do energicznej walki z anarchią na drogach publicznych. W stosunku do wykraczających należy z całą surowością stosować kary przewidziane w ustawie o przepisach porządkowych na drogach publicznych, szczególnie w tych przypadkach, gdy przepisy przekraczane są świadomie. O ile chodzi o wybryki nieletnich, należy pociągnąć do odpowiedzialności za brak dozoru ich rodziców czy opiekunów. Przypominam również o przepisach porządkowych na drogach publicznych, o odpowiedzialności majątkowej rodziców i służbodawców za nieletnie dzieci i służbę do lat 14, oraz o odpowiedzialności wsi, osad i miast, na których terenie dokonano szkody przez niewykrytych sprawców spośród ludności miejscowej. W zakończeniu Minister poleca, aby szczególny nacisk położyć na szybkie załatwianie spraw karanych przy wykroczeniach przeciwko przepisom o ruchu. Sprawy takie winny być załatwiane bez żadnej zwłoki i traktowane jako bardzo pilne.

Z. Michalski

Metody i środki prowadzenia akcji oszczęd. w gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych

Artykuł niniejszy pióra kol. Zygmunta Michalskiego, sekretarza gminy Skępe, pow. lipnowskiego, nagrodzony został na konkursie Redakcji „Skarby Wiejskiej” pierwszą nagrodą.

Praca kol. Z. Michalskiego, wyróżniona przez sąd konkursowy w składzie wybitnych specjalistów, zawiera w dziedzinie prowadzenia gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych wiele cennych wskazówek, które niewątpliwie zainteresują naszych czytelników.

Red.

Rozważania teoretyczne opisane w licznych publikacjach o akcji prowadzenia oszczędności, dają wiele materiału dla osób poświęcających się tym sprawom. Zagadnienie poruszone w konkursie, moim zdaniem winno być opisane z punktu widzenia praktycznego, aby stwierdzić, które i jakie metody i środki są najbardziej skuteczne w akcji oszczędnościowej gminnych kas p.-o., gdyż rozwiązanie tego zagadnienia w poszczególnych komórkach oszczędnościowych i ośrodkach, w których one pracują, wymaga specjalnych sposobów i to często różnych, aby zapewnić powodzenie prowadzonej akcji.

Szczególnie trudne i wymagające znajomości psychiki ludności, jest prowadzenie akcji oszczędnościowej na terenie wiejskim, a to dlatego, że rozważania teoretyczne opierają się głównie na znajomości ludności miejskiej i stosowanie opartych na tej znajomości metod, często prowadzi do błędnych wyników.

Spółeczeństwo wiejskie nie jest podatne na sentymenty, nie wierzy żadnym zapewnieniom a wszystkie głośne hasła uważa przeważnie za frazesy. W każdym przedsięwzięciu musi ono naocznie widzieć realne widoki powodzenia podjętej pracy. A sprawa pieniężna, po licznych bolesnych doświadczeniach, jest tym bardziej sprawą drażliwą i tylko w ten sposób ujęta akcja oszczędności, że za zaoszczędzone pieniądze z góry określony będzie pożytek, może zapewnić powodzenie prowadzonej akcji.

W mej pracy do rozwoju oszczędności na terenie gminnych kas p.-o. przyczyniły się głównie następujące środki:

1) bezzwzględnie kierownictwo kasy (zarząd i rachmistrz) znajdować się musi w rękach nietylko ludzi uczciwych, mających zaufanie w gminie, lecz i zamożnych w stosunku do swego stanu. Wskutek czego społeczeństwo będzie mogło widzieć, że praca tych ludzi nie ma ani cienia potrzeby przyjsia sobie lub swoim najbliższym z pomocą w postaci pożyczek itp. A poza tym jeszcze społeczeństwo gminne ma pewność, że jego dorobek jest w rękach osób, które znane są, że same oszczędzają, we własnych warsztatach pracy dobrze się gospodarzą, a swoje oszczędności lokują w kasie. Jeżeli od tych kardynalnych zasad w gminnych kasach p.-o. odstępować się, to akcja oszczędnościowa nie może liczyć na powodzenie. Ludność wiejska uważa, że człowiek, który swoim ciężko zapracowanym groszem umie się gospodarzyć,

w kasie p.-o. dbać będzie o innych oszczędności, jak o swoje prywatne sprawy.

2) Pożyczki muszą być udzielane ludziom godnym zaufania i energicznie ściągane, bo na wsi (nie tak jak w mieście), każdy mieszkaniec wsi bez mała wie, kto korzysta z pożyczek w kasie i kto w nich zalega. O ile kasa ma złych pożyczkobiorców, lub, co gorsza, zalegających ze spłatą, ludność okoliczna stroni od tej kasy, gdyż instynktem wiedzioną sądzi, iż lokując tam swoje oszczędności, narażona będzie na straty, bo te oszczędności znalazłyby się w złych rękach.

3) Osoby oszczędzające winny mieć zapewnione specjalne przywileje przy otrzymywaniu pożyczek, co ma duże znaczenie przy propagandzie oszczędności. Szczególnie ważne jest, poza pierwszeństwem pożyczek, przyznanie dla oszczędzających obniżonego oprocentowania i przedłużenie czasokresu opłat ratami pożyczek.

4) Kasa tak musi ułożyć swe czynności, aby mogła wypłacać wkłady bezzwłocznie, nie tylko tzw. na każde żądanie, a nawet i terminowe, gdyż żyjemy pod brzemieniem ciężkiego kryzysu, kiedy wiele oszczędności zginęło. To też do 25% wkładów musi być szczególnie w początkach rozwoju kasy lokowane w instytucjach finansowych, jak KKO. i Państwowy Bank Rolny. Należy zapewnić sobie ze strony tych instytucyj kredyt na ewentualne wypowiedziane wkłady, z tym jednak, aby procentowanie lokat nie odbiegało zbyt od oprocentowania płaconych wkładów na każde żądanie.

5) Prowadzenie współpracy z osobami wpływowymi na terenie gminy, czy to przez koła przyjaciół kasy, czy w innej formie, jest bardzo pożądane, a niezależnie od tego organa kasy muszą osobiście zainteresować działalnością kasy społeczeństwo, wszędzie tam, gdzie gromadzi się kilka osób, zebrania towarzyskie, zebrania organizacji społecznych itp.

6) Propaganda w postaci: broszurek, ulotek, tablic itp. ma niewątpliwie pewne znaczenie, lecz do niej na terenie wiejskim nie można przywiązywać zbyt wielkiej wagi. Tam, gdzie wyczuwa się potrzebę propagandy tego rodzaju, należałoby broszury, ulotki rozdawać tylko bardziej uświadomionej części społeczeństwa, jak np. prenumeratorom gazet, członkom organizacji rolniczych, czytelnikom książek z bibliotek itp., oraz osobom, u których przypuszcza się, że mają oszczędności, a nie lokują ich w kasie.

7) Wpajanie ludności konieczności zabezpieczenia sobie bytu i wskazywanie na sposób tego zabezpieczenia, jak założenie warsztatu, kupno ziemi z parcelacji, budowa domu, kupno inwentarza, narzędzi rolniczych, maszyn do szycia, jest dodatnim środkiem pomocniczym przy krzewieniu oszczędności.

8) Zdobywanie wkładców choćby z małą sumą wkładów jest bardzo pożądane dla idei oszczędności,

gdyż dowiedzione jest, że najgorzej zdobyć się na pierwszą oszczędność, a dalsze oszczędności idą jakby łatwiej. W tym celu przedstawiciele kasy muszą być czynni tam wszędzie, gdzie pieniądź ma swój obrót, jak np. przy wypłatach w mleczarni, cukrowni, zarobków robotniczych i wszelkiego rodzaju transakcjach kupna-sprzedaży.

9) Tam zaś, gdzie odbywają się targi lub stałe dni transakcji handlowych, kasa musi być czynna, aby pieniądze nie zostały zabrane do domu, gdyż wiadomą jest rzeczą, że łatwiej wówczas zostaną wydane i trudniej wrócą do kasy. W tym celu są bardzo pożądane tablice propagandowe i orientacyjne, aby zwrócono uwagę na kasę. Przy tego rodzaju operacjach należy zwrócić uwagę na lokowanie gotówki w kasie nawet na krótki okres czasu, np. od targu do targu, na tydzień itp., gdyż to działa wychowawczo na ludność i zespala społeczeństwo z działalnością kasy.

10) Zapoznanie z kasą młodzieży szkolnej i pozaszkolnej przez organizowanie wycieczek raz na rok ma dodatnie znaczenie, gdyż młode pokolenie ma możliwość zapoznać się z pożyteczną jej działalnością i na przyszłość wyrobić sobie przeświadczenie o współpracy swej z kasą.

11) Organizacja szkolnych kas oszczędności i premiowanie młodzieży najbardziej systematycznie oszczędzającej jest nieodzowną koniecznością dobrze rozumianej akcji oszczędności młodego pokolenia.

12) Zainteresowanie wśród młodzieży wywołuje również akcja oszczędnościowa, wśród której przeznaczone są nagrody, stypendia dla szkół zawodowych, zasiłki na radio-aparaty, inwentarz konkursowy itp.

13) Współpraca gminnych kas p.-o. z komunalnymi kasami oszczędności jest dla akcji oszczędnościowej niezbędna, chociażby z tych względów: a) że kasy gminne czynne są raz do dwu razy tygodniowo, zaś kasy komunalne codziennie, b) że bardzo często transakcje klientów gminnych kas załatwiane są w miastach, gdzie są kasy komunalne. W tym celu

między gminnymi kasami i sąsiednimi kasami komunalnymi winno istnieć porozumienie, co do przyjmowania i wypłaty wkładek na r-k odnośnych kas oraz wykonywanie innych zleceń, co tu i ówdzie już istnieje. Klienci np. kasy gminnej przy sprzedażach lub kupnie w miastach większych, czy to na targu w sklepie, u rejenta, lub w urzędzie mają możliwość dysponowania całą swoją oszczędnością, a z drugiej strony praktyczny sposób ulokowania gotówki zamiast noszenia jej przy sobie, z czego jest nieraz wiele wypadków.

Zdobycie oszczędności w dzisiejszych warunkach przychodzi z wielką trudnością i na ogół oszczędności z dochodu są niewielkie, co również wpływa na to, że często są przechowywane w domach, aby w razie potrzeby służyły pomocą. To też wprowadzenie tych drobnych oszczędności, a jednocześnie takie ich uelastycznienie, aby każdej chwili wkładca mógł nimi rozporządzić, jest zadaniem gminnych kas p.-o. Jeżeli w ten sposób kasy postępować będą, nie tylko zasilą nimi działalność gospodarczą w kraju, ale spotęgują w ten sposób dalsze oszczędzanie.

Bardzo poważnym, a nawet niezbędnym czynnikiem dla prowadzenia akcji oszczędnościowej jest wychowanie człowieka, który służyłby idei oszczędności, przeto tej sprawie poświęcam kilka słów. Szczęśliwie się stało, że organizację kas oparto na Państwowym Banku Rolnym, który patronując kasom na licznych kursach i w publikacjach starał się wychować człowieka służącego tej idei. Do pomocy może bezimiennej, lecz ideowej znalazł on organizację pracowników samorządu terytorialnego (Związek Pracowników Samorządu Terytorialnego R. P.), który obok wyrobienia fachowego starał się wśród swych członków wyrobić szermierzy idei oszczędnościowej, sercem i duchem oddanych ludzi gminnym kasom p.-o. To też wyrabiając takich ludzi niewątpliwie coraz lepszymi, bardziej udoskonalonymi sposobami, podążać będą gminne kasy p.-o. w kierunku oszczędnościowym do ideału.

Bronisław Wesołowski

W sprawie przysposobienia samorządowego działaczy gromadzkich

Artykuł niniejszy, w którym autor podaje swoje osobiste uwagi i spostrzeżenia w sprawie samorządowego przysposobienia sołtysów i działaczy gromadzkich, drukujemy w tym przeświadczeniu, iż stanie się on zaczątkiem wymiany poglądów działaczy samorządowych na to aktualne zagadnienie.

(Red.)

Najważniejszą dźwignią życia samorządowego — jest sam obywatel, jeżeli mieć będzie w tym kierunku zainteresowanie. Zainteresowanie to daje się najwięcej stwierdzić na terenie życia wiejskiego. Jest ono takim dlatego, że wypływa z tradycyjnej więzi współżycia gromadzkiego. Gromada więc, jako najniższa komórka życia publicznego, ma w sobie najwięcej naturalnych pierwiastków samorządności, z racji udziału jej mieszkańców w zaspakajaniu potrzeb miejscowych, bezpośrednio przez nich odczuwanych.

Mając tak silną podstawę, jaką jest owa tradycyjna więź współżycia, życie gromadzkie winno rozwijać się tak, jak tego wymagają potrzeby współczesnego kulturalnego i gospodarczego życia państwa, jako całości. Bo niemożliwe jest mowy o pełnym rozwoju tego życia państwowego, gdy nie będzie miało silnych korzeni tam, gdzie ono bierze swój początek, *tak samo jak nie zastąpią piękne gmachy publiczne w miastach braku szkół i domów ludowych na wsi, która jest podstawą potencjału państwowego.*

Rozwijający się w różnym stopniu ruch kultu-

ralny i gospodarczy wsi, nie jest jeszcze tak skoordynowany, by większe masy społeczne mogły brać w nim bardziej aktywny, oparty na świadomości celów i potrzeb, udział.

Skoro więc mamy samorząd gromadzki, który chociaż oficjalnej nazwy samorządu nie posiada, lecz jest nim z ducha samej ustawy samorządowej i wydanych na jej podstawie przepisów o gospodarce samorządowej gromad, to trzeba ten samorząd uczynić ośrodkiem ruchu społecznego gromady, a to również dlatego, że skromne siły społeczne większości gromad nie pozwalają na rozpraszanie się w licznych o sprzecznych często interesach organizacjach i wyjaławianie energii obywateli, którą należy umiejętnie pobudzać i spożytkowywać — zbytnio nie eksploatując, gdyż każde przeładowanie wywołuje reakcje w formie zniechęcenia.

Samorząd gromadzki może być więc najbardziej odpowiednią bazą dla pracy nad rozwojem miejscowego życia kulturalnego i gospodarczego, lecz musi się opierać na obywatelach, którzy obok nieodzownej dobrej woli i właściwych zdolności, znać będą zasady ustrojowe samorządu terytorialnego w ogóle, a gromadzkiego w szczególności.

Pionierami w tej dziedzinie winni być w gromadach sołtysi, którzy przede wszystkim, jako pierwsi obywatele gromady, powinni do zadań swych należycie być przygotowani.

Warto by się przy tym zastanowić, czy przygotowanie do pracy samorządowej obywateli, a w szczególności radnych gromadzkich i gminnych oraz sołtysów znajduje jedynie praktyczne rozwiązanie w organizowaniu tzw. fachowych kursów, w czasie których w ciągu jednego lub kilku dni usiłuje się wyładowywać cały arsenał wiadomości naszpikowanych cytatami przepisów prawnych, których żaden ze słuchaczy nie będzie w stanie zapamiętać.

Niech się nikt nie łudzi tym, że surowy obywatel wyjdzie po takim kursie przygotowanym samorządowcem, jak wyjęty z pieca bochenek chleba. Natłok wiadomości wpompowywanych jednym tchem do umysłów niewy gimnastykowanych i nieprzygotowanych do wchłaniania ich w tak szybkim tempie, choćby wiadomości te były podawane w najprzystępniejszej formie — o co jest właśnie najtrudniej — celu nie odniesie. Celową natomiast będzie systematyczna ciągłość pracy czynników społecznych nad kształceniem obywateli w tym kierunku.

Czy można zresztą, praktycznie rzecz biorąc, przeszkalać na kursach radnych gromadzkich, których jest w każdej gminie po kilkuset? — Jest to bardzo mało prawdopodobne. Trzeba by zatem poszukać innych sposobów. Tymi zaś mogłyby być:

1) cykle pogadanek o samorządzie gromadzkim i gminnym i jego poszczególnych zadaniach, wygłaszane przez radio. Co do programu i sposobu zorganizowania takich pogadanek trzeba będzie pomówić oddzielnie;

2) organizowanie zebrań dla wygłaszania referatów i pogadanek przez fachowych instruktorów z dziedziny życia gospodarczego i kulturalnego. W tym celu winna nastąpić ściślejsza koordynacja pracy samorządu powiatowego i społecznych organizacji gospodarczych i kulturalno-oświatowych. W związku z tym należałoby uaktywnić poszczególne komisje rad powiatowych, które tak bezlitośnie zo-

stały w prasie samorządowej zdyskwalifikowane, jako organa skutkiem swej beczynności zbędne w samorządzie powiatowym.¹⁾

3) propagowanie czytelnictwa i dobór odpowiednich wydawnictw, dających możliwość zapoznania się z zadaniami samorządu gromadzkiego oraz pogłębiania i odświeżania tych wiadomości.

Akcja w tym zakresie powinna iść poprzez gminę, której zadaniem winno być dostarczanie gromadom takich wydawnictw, w związku z zadaniami w dziedzinie organizowania bibliotek.

Uaktywnienie bowiem życia gromadzkiego leżeć powinno przede wszystkim w interesie samej gminy, która cierpi na przerost zadań i nie jest przez to zdolna należycie ich wypełniać.

*

Wspomniałem na początku, że pionierem w pracy nad rozwojem życia gromadzkiego musi być sołtys. Poświęćmy więc oddzielnie nieco uwagi osobie sołtysa, tego przedstawiciela gromady. Na wstępie musimy przypomnieć sobie, że sołtys jest nie tylko przewodniczącym w gromadzie, lecz jest także organem wykonawczym administracji publicznej i jako taki musi spełniać w tym zakresie zlecone przez zarząd gminny liczne czynności, które go całkowicie absorbują. Ażeby móc podciągnąć sołtysa do zadań przedstawiciela gromady, należałoby w pierwszym rzędzie myśleć o odciążeniu go przez odpowiednie uregulowanie sposobu wykonywania pewnych funkcji zleconych, a w szczególności:

1) ograniczyć ilość zebrań sołtysów, które w wielu gminach zwoływane są zbyt często: co tydzień lub co dwa tygodnie. Z zebrań tych sołtys wychodzi obładowany plikami różnych papierów urzędowych i nieurzędowych, głowę zaś ma naszpikowaną licznymi komunikatami i zarządzeniami, których mu w urzędzie gminnym nawtłaczano. Z tym wszystkim sołtys — nieborak powraca do domu, myśląc przecież nie tylko o tym co mu zlecono do wykonania, lecz i o własnym warsztacie pracy, który na cały dzień opuścił;

2) ustalić inny sposób doręczania pism urzędowych, aby nie obarczać tą funkcją wyłącznie sołtysa. Pozornie jest to najtańszy sposób używania sołtysa jako posłańca, w praktyce jest to system już całkiem nieodpowiedni i jako przeżytek nie powinien być konserwowany, gdyż przynosi więcej szkody niż korzyści obywatelom i administracji;

3) system poboru podatków przez sołtysa powinien być zmieniony w ten sposób, ażeby sołtys nie był zmuszony chodzić do każdego z płatników i to zazwyczaj wielokrotnie w celu otrzymania należnego podatku, lecz aby płatnicy zobowiązani byli do wpłacania należności w miejscu urzędowania sołtysa w godzinach i dniach do tego wyznaczonych.

Odciążenie sołtysa w tych rzeczach pozwoli mu na zajęcie się bliższymi sprawami gromady i na podciągnięcie do tych zadań przy pomocy akcji przysposobienia samorządowego.

Jednak i tu należy pamiętać, że sołtys nie jest zawodowym urzędnikiem publicznym i nie może całego swego czasu poświęcać na urzędowanie i szkolenie się zawodowe.

¹⁾ Patrz nr 18 tygodnika „Samorząd“, artykuł w sprawie komisji powiatowych związków samorządowych.

Niewątpliwie, że sołtys musi znać najelementarniejsze zasady obowiązków swego urzędu, jakie wkładają na niego ustawy i musi być należycie instruowany w sposobie wypełniania tych obowiązków, tak aby nie cierpiała na tym całość administracji publicznej. Instrukcje w tym względzie, otrzymywane w urzędzie gminnym, sołtys ma możliwość dopełniać sobie wiadomościami z przeznaczonych do tego wydawnictw popularnych. Chodziłoby tylko o to, aby zarządy gminne nie szczędziły we własnym swym interesie wskazówek i pomocy w postaci dostarczenia potrzebnych wydawnictw.

Każda przy tym z sesji, które nie powinny się odbywać częściej niż raz na miesiąc, pomijając przypadki nadzwyczajne, winna być z reguły podzielona na dwie części: pierwszą część poświęconą sprawom administracji publicznej, druga powinna być przeznaczona na omówienie spraw gromadzkich, w czym winien się mieścić jeden referat dyskusyjny, poświęcony konkretnemu zagadnieniu życiowemu gromad. Referaty takie powinny być wygłaszane w miarę możliwości przez fachowych instruktorów z dziedziny danego zagadnienia. Nie należy przy tym w czasie jednej sesji omawiać kilku zagadnień naraz, a tym bardziej całej ich liczby. W tym miejscu mamy wdzięczne pole dla inicjatywy i pracy kol. inspektorów samorządu gminnego i pracowników gminnych.

Sądzę, że tak ujęte zagadnienie wyszkolenia sołtysów i przysposobienia samorządowego działaczy gromadzkich zastąpiłyby z powodzeniem projektowane i organizowane tu i owdzie oficjalne kursy, których organizowanie na większą skalę przedstawia niemałe trudności praktyczne, jako to: brak dostatecznej ilości prelegentów, przy bardzo dużej liczbie radnych oraz sołtysów, trudność odrywania ludzi

z oddalonych miejscowości od ich codziennej pracy na kurs kilkudniowy, wreszcie koszty jakie każdy taki kurs za sobą pociągać musi, choćby nawet prelegenci byli bezpłatni.

Zresztą możnaby i to przeboleć, gdyby wysiłki te równoważyły korzyści istotne. Lecz zastanówmy się poważnie, czy wiele może dać przeciętnemu obywatelowi wysłuchanie kilkunastu naraz referatów w różnych sprawach publicznych i społecznych? Czy ten konglomerat wyładowanych słuchaczowi w tempie błyskawicznym wiadomości, przeważnie na teoretycznych przesłankach opartych, uczyni z niego uświadomionego obywatela? i czy nie byłoby bardziej celowo i praktycznie dawać tym obywatelom stałe pożytki umysłowo-duchowe przez metodyczne rozszerzanie i pogłębianie ich wiadomości środkami prostszymi, a mianowicie tymi metodami, o których wyżej mówiłem?

Nie brak wprawdzie wśród wielu działaczy społecznych i samorządowych szlachetnych w ich dążnościach intencji w tej dziedzinie pracy społeczno-obywatelskiej, lecz wyniki tej działalności osłabia nieświadome nawet w swym założeniu podejście biurokratyczne. Bo niesądzmy, aby tzw. bakcył biurokratyczny miał przywilej gościć tylko w sferach urzędniczych, bakcyłem tym jest dotknięte i szersze społeczeństwo. Bowiem wszędzie on tkwi tam, gdzie forma przytłacza treść. Musimy wszak liczyć się z tym, że zaniedbań w naszym życiu zbiorowym, w ciągu całego wieku braku własnej państwowości, nie odrobimy za dotknięciem różdżki czarodziejskiej i że tak samo nie podciągniemy naszych obywateli wiejskich do życia publicznego choćby najlepiej zorganizowanymi kursami, o ile na nich tylko poprzestaniemy.

CO SŁYCHAĆ NA ŚWIECIE

NOWOCZESNE ZDOBYCZE WIEDZY

Wszystko pędzi.—Kurczenie się wiedzy, przedłużenie życia.—Rozbijanie atomów.
Biologia czy astronomia?—Chwytnie tajemnic.—Mroźące gorąco.—Kosmiczne promienie.—Podróże powietrzne i międzyplanetarne.—Społeczeństwa—mgławice.

Nikt nie może zaprzeczyć, że jesteśmy świadkami bardzo ciekawych przeżyć ludzkości i przemian wpływających na całą jej psychikę. Nie tylko fantastyczne, zdawałoby się wynalazki, ale i fakty dziejowe prześcigają się w zawrotnym tempie. To już nie jest nawet „panta rei” starego filozofa Heraklita, gdyż nie płynie wszystko, ale pędzi z niepowstrzymaną szybkością. Zdumiewa nas to, na co własnymi oczami patrzymy. Wkrótce jednak może już przestaniemy się dziwić na wieść o najbardziej nieprawdopodobnym wydarzeniu.

Życie tego rodzaju, oczywiście, rozszerza horyzonty naszych zainteresowań, jedno bowiem zagadnienie pociąga za sobą tysiące innych zagadnień, które pragnęlibyśmy rozwiązać. Mimo to, przyznać musimy, wiedza nasza wobec olbrzymiejącego zasięgu zagadnień po prostu jak gdyby się kurczy. Życie wydaje się nam zbyt krótkie, to też najznakomitsze sławy medyczne wysilają się w preparowaniu recept

przedłużających życie, a nawet są tacy śmiałowcy, co się wazą nowoczesnym, niesłychanie subtelnym skalpelem, wspomaganym doskonałą lupą i wydajnymi najróżnorodniejsze promienie aparatami, zgłębić tajemnicę życia i zadać śmierć śmierci przy pomocy specjalnych armatek, które już nawet zdołają rozbijać dotychczas niezwalczane atomy. Ale, niestety, bakcył śmierci podobno wytrwalszy jest od innych bakcyli, z którymi medycyna dawno już sobie poradziła. A jednak, dziwna rzecz, okazało się, że pewne twory nieżywe, zamarte przez zamrażnięcie, dają się przywrócić dzięki specjalnym zabiegom, do życia. Dziedzina przeszczepiań niektórych organów, czy części ciała, staje się już czymś zupełnie naturalnym i zwykłym. Szczepionki, transfuzje, kuracja witaminowa — to już są rzeczy, o których najprostszy człowiek ma pojęcie.

Do niezmiernie ciekawych wniosków doszli uczeni, wykazując czarno na białym, że biologia, a astro-

nomia, to prawie jedno i to samo. Weźmy komórkę organiczną z jądrem, elektronami nieustannie krążącymi. Czyż nie obserwujemy tego we wszechświecie widząc słońce i krążące dokoła niego planety, widząc tysiące, miliony słońc, zwanych gwiazdami. Co więcej, astronomowie stwierdzili, że wszechświat rośnie, jak organizm. Dalekie mgławice, stanowiące podobne do naszej Drogi Mlecznej układy, uciekają od nas z niesłychaną szybkością w tajemniczą pustkę, poza którą nasz umysł nie sięga. Na szczęście, obserwatorium na Mount Wilson posiada już zdadne niedługo do użytku zwierciadło o potężnych rozmiarach, które pozwoli jeszcze uchwycić wiele tajemnic tych oddalających się światów i przekazać potomności obserwacje, które z czasem już nie byłyby możliwe. Oddalenie bowiem mgławic wzrasta w sposób, który przetnie kiedyś wszelkie możliwości oglądania tych najdalszych już obecnie dziwów wszechświata.

Nie mniej, interesujemy się bliższymi nam ciałami niebieskimi. Tzw. gwiazdy nowe, które mieliśmy sposobność poznać, pozwoliły na wysnucie pewnych analogii, mrozących krew w żyłach, choć chodzi tu przecież o stokroć tysięcy wzmogoną wysoką, a nie niską temperaturę. Wcześniej, czy później grozi to i naszemu słońcu, a wówczas oczywiście, przy takim jego wybuchu, w jednej chwili wszelkie objawy życia na ziemi zostałyby zgładzone.

To ciepło słoneczne i jego promienie, nie koniecznie i teraz są jedynie dobroczynne. Lekarze dochodzą już do przekonania, że wytrwałe plażowanie może pociągnąć za sobą skutki bardzo niepożądane. Wszystko w miarę.

Wpływy promieni słonecznych, wpływy plam słonecznych na nasz glob i na nas samych, wpływy tzw. promieni kosmicznych pochodzących od poszczególnych ciał niebieskich, moderowane przez bardzo uprzejmie usposobioną dla nas atmosferę ziemską, zastanawiają coraz bardziej uczonych. Okazuje się, że promienie kosmiczne poza stratosferą są po prostu zabójcze. Wobec licznych więc projektów podróży międzyplanetarnych trzeba się bardziej mieć na baczności.

A jednak podróże te nęcą wścibskiego człowieka, który wszędzie pragnie zajrzeć, wszystkiego doznać. Choć więc nie zbyt daleko, a chciałby z ziemi popru-

nać. Narazie udało się tylko zbadać jako tako stratosferę na wysokości kilkunastu kilometrów, gdzie gwiazdy świecą nawet w dzień na czarnym tle nieba, a właściwie pustki bezatmosferycznej i skąd widać zamgloną mapę globu ziemskiego, jak na dłoni.

Myślano o podróży na bliższe planety, jak Mars lub Wenus, a przynajmniej na satelitę naszej poczwiernej Ziemi tak pełnego romantycznego uroku. Pewno, że księżyc stosunkowo bardzo bliźutko się znajduje, ale skoczcie człowieku w tę lodowatą przestrzeń o temperaturze absolutnego zera. Więc prof. Goddard pragnie wypuścić na księżyc przynajmniej rakieta, nad którą pracował lata całe, aby jej lot można było obserwować przez lunety i wyciągnąć pewne wnioski. Chodzi tylko o to, czy tego rodzaju rakietę, na którą pracował lata całe, aby jej lot można było obserwować przez lunety i wyciągnąć pewne wnioski. Chodzi tylko o to, czy tego rodzaju rakietę, na którą pracował lata całe, aby jej lot można było obserwować przez lunety i wyciągnąć pewne wnioski. Chodzi tylko o to, czy tego rodzaju rakietę, na którą pracował lata całe, aby jej lot można było obserwować przez lunety i wyciągnąć pewne wnioski.

Iluż pionierów podróży powietrznych zginęło? Podróż balonem, samolotem, wreszcie aparatem do latania, jakby o skrzydłach własnych, przypiętych na wzór skrzydeł Ikara. Czyż możemy wątpić choć na chwilę, że i na księżyc znajdują się chętni. Wiedza nęci, wiedza pociąga. Porywa wprawdzie liczne ofiary, ale dzięki tym właśnie ofiarom, człowiek bogaci swego ducha, wznosi się ponad szarzyznę ziemi i dnia powszedniego.

Nigdy jednoświata nie była tak widoczna, jak w ostatnich niemal już latach. Nawet socjologowie w życiu ludzkości widzą pewne analogie z biologią czy astronomią. I tu organizmy się rozrastają, oddalają od siebie. Irlandia, Katalonia, Baskowie, Prowansalczy — nowe komórki, nowe życie.

Dzieje społeczeństw wraz z katastrofami — to także same dzieje w ciągu wieków ziemskich, jak dzieje wszechświata w ciągu nieskończonej ilości lat świetlnych.

Rodzące się, odnawiające się, ginące komórki, tajemniczą więzią złęczone.

Frab.

feljeton

Wu

Błyskawiczna orientacja

Mówi się często, że brak nam na odpowiedzialnych stanowiskach ludzi energicznych, obdarzonych talentem szybkiej orientacji, a zarazem współcześnie, postępowo myślących, nie obciążonych biurokratycznym sposobem patrzenia na swe zadania służbowe i swój stosunek do obywateli.

Na szczęście tak źle nie jest. Są tacy ludzie, tylko mało się o nich wie, bo kryją się często w oddalonych od wielkich centrów administracyjnych naszego kraju, skromnych urzędach.

Przypadek pozwolił mi wykryć takiego człowieka w osobie wójta pewnej gminy kresowej. To też skwapliwie poświęcam mu niniejszy feljeton, aby oddać należny hołd jego cnotom i postawić go za wzór do naśladowania dla innych.

Rzadkie zalety tego wójta wyszły na jaw wśród blahych na pozór okoliczności.

Był upalny dzień, w areszcie gminnym odbywali kilkunastu karę dwa gminniacy. Areszty kresowe nie odznaczają się najnowszymi zdobyczami w dziedzinie współczesnego

więziennictwa, skazańcom przeto było nieco duszno i bardzo gorąco.

Po krótkim więc namyśle zawrócili się do wójta z petycją by pozwolił im pójść się wykopać w odległej o trzy kilometry — rzece.

Wyobraźmy sobie teraz, jakby na taką prośbę zareagował zbiurokratyzowany zacofaniec.

Zatrząśł by się z oburzenia i odpowiedział by odmownie tonem podniesionym, nie szczędząc biednym więźniom przykrych uwag na temat, że więzienie, to nie pensjonat, ani kurort w Druskiénikach.

Biurokrata oświecony, zajrzałby do instrukcji Ministerstwa Sprawiedliwości i dał by odpowiedź, że jakkolwiek współczuje więźniom, nic nie może zrobić, gdyż odnośne przepisy nie przewidują dla odsiadujących areszt plażowania nad rzeką.

Co najwyżej kazałby im zwiększyć racje wody do picia i przyrzekł poprzeć projekt budowy gminnej łaźni.

A jak się zachował w tym wypadku nasz wójt postpowieć.

Bez słowa dyskusji zgodził się na wypuszczenie aresztantów do kąpiel, prosząc ich tylko by zbyt długo nie bawili nad rzeką, bo forsowne opalanie, ze względu na ultrafioletowe promienie słoneczne, może być szkodliwe dla organizmu.

Zgrzań skazańcy podziękowali i ochocho kopnęli się do orzeźwiającej kąpiel.

Wójt wrócił do urzędowania i właśnie wystawiał dwóm jakimś petentom świadectwo urodzenia dla byczka, gdy nagle za oknami rozległ się sygnał samochodowy. To starosta przyjechał na inspekcję.

Powstała sytuacja poważna. Starosta niewątpliwie przede wszystkim uda się do aresztu i nie zastawszy tam więźniów, wyciągnie z tego bardzo nieprzyjemne konsekwencje. Co tu robić?

Ktoś inny na miejscu naszego wójta stracił by głowę i albo niezwłocznie powiesił by się z rozpacz albo też przyszedł się do wszystkiego, błagając starostę o przebaczenie.

Ale człowiek z głową na karku i błyskawiczną orientacją tak nie postępuje. To też wójt dał susa przez kancelaryjną barierę, chwycił za ręce zdumionych właścicieli byczka i pocwałował z nimi do aresztu.

Zamknął szybko drzwi kaźni i już za chwilę z urzędową powagą witał w kancelarii zwierzchnika powiatu.

Starosta, po krótkiej lustracji ksiąg, zapragnął zwiedzić areszt. Ujrawszy siedzących tam kmiotków zapytał, za co odbywają karę.

— Nie wiadajem za co siadzim. Posadzili to siadzim — brzmiała zgodna odpowiedź aresztantów.

Starosta tylko się uśmiechnął. Oni nigdy nie wiedzą — niewiniątka. Inspekcja wypadła nadzwyczaj pomyślnie. Starosta odjechał zadowolony. Interesanci w sprawie byczka też byli kontenci, bo odpoczęli nieco i otrzymali żądane zaświadczenie. Prawdziwi więźniowie wykapani, rzeźcy wrócili do aresztu. Areszt zawierał podczas inspekcji, zgodnie z książką ilość delikwentów. Nikt więc straty nie poniósł, a higiena skorzystała. Skorzystałem też i ja — zdobywszy zabawny temat do felietonu. Czyż więc może się kto dziwić wyrażonemu przezemnie na wstępie entuzjazmowi dla sympatycznego, bystrego, nie pozbawionego poczucia humoru wójta? Oby się tacy na kamieniu rodzili!

Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU PRAC. SAM. TERYT.

Świetny rozwój bibliotek gminnych

Kto chce wieś podnieść na wyższy poziom kultury i dobrobytu, kto chce ją zorganizować pod względem gospodarczym, kto pragnie spopularyzować na wsi takie „inowacje“, jak: nowoczesna uprawa ziemi, spółdzielczość itp., ten powinien rozumieć, że cele te da się prędkiej osiągnąć jeżeli wieś będzie mogła korzystać z odpowiedniej literatury. Książki o rolnictwie, hodowli, spółdzielczości itp., przyspieszają procesy myślowe i przyczyniają się do szybszego przyswajania dorobku wiedzy jeszcze na wsi nieznanej.

Większość gmin zrozumiała wpływ książek na rozwój wiedzy rolniczej i społeczeństwa wsi i książki te ludności już dostarczała. Utworzone zostały biblioteki gminne a następnie przystąpiono do tworzenia kompletów dla gromad. Akcja ta stale wzmaga się. Zarządy gmin wiejskich i rady gminne rozumieją, że ciążący na samorządzie gminnym obowiązek dostarczenia wsi książek, musi być spełniony i to możliwie prędkiej.

Rozwój tej akcji przejawia się w sposób następujący:

Pow. kobryński

Na zebraniu pracowników samorządowych pow. kobryńskiego, po wysłuchaniu referatu kol. Jabłońskiego, zebranie jednogłośnie uchwaliło:

a) przyczynić się do utworzenia kompletów dla gromad jeszcze w 1937 r.,

b) prowadzić propagandę bibliotek i czytelnictwa na wsi oraz poinformować członków rady powiatowej, będących członkami rad gminnych o potrzebie przyznawania gminom przez samorząd powiatowy dotacji na powyższy cel.

Pow. sokólski

Wobec uchwalenia przez gminy pow. sokólskiego znaczniejszych kredytów na zakup książek dla bibliotek gminnych, Zarząd oddziału apeluje do kolegów sekretarzy gminnych o przyspieszenie akcji zorganizowania bibliotek.

Jednocześnie Zarząd oddziału wystąpił z memoriałem do przewodniczącego wydziału powiatowego o poparcie i otoczenie opieką podjętą inicjatywę zakładania bibliotek.

Pow. koniński

P. mgr Kozłowski wygłosił w dniu 14 marca r. b. na zebraniu pracowników samorządowych pow. konińskiego referat pt. „Biblioteki gminne“, w którym szczegółowo omówił znaczenie i potrzebę zakładania bibliotek, udzielił wskazówek praktycznych i apelował o zakończenie prac zorganizowania bibliotek, by zostały one oddane do użytku publicznego najpóźniej w dniu 11 listopada r. b.

Pow. sokołowski

Gminne kasy p.-o. popierają akcję biblioteczną. — Rada gminna gm. Kosów, pow. sokołowskiemu przyjmując sprawozdanie z działalności gminnej kasy p.-o. uchwaliła przeznaczyć z zysków osiągniętych w 1936 r. zł 450 na potrzeby bibliotek, tj. na zakup książek. Biblioteka gm. Kosów liczy dzisiaj 650 książek. Do końca roku ilość książek ma być powiększona do 1.000 i jednocześnie utworzone komplety dla gromad.

Pow. Mińsko-Mazowiecki

Zgodna współpraca samorządowców z oświatowcami. — Na zebraniu pracowników samorządowych w dniu 25 kwietnia r. b. p. Galiński, instr. oświaty pozaszkolnej wygłosił obszerny referat pt. „Biblioteki gminne“. Po dłuższej i ożywionej dyskusji jednogłośnie na wniosek p. Galińskiego zapadła uchwała o wzmożeniu akcji organizacyjnej bibliotek gminnych, o podjęciu na terenie gmin propagandy czytelnictwa i nieustawiania w staraniach o zapewnienie tym bibliotekom dostatecznych środków materialnych. Zaznaczyć należy, że już w tym roku wg oświadczenia referenta, gminy przeznaczyły na akcję biblioteczną ponad 4.000 zł. Suma ta ma być

powiększona w budżetach na rok następny.

Gromada Ceglów w pow. Mińsko-Maz. utworzyła bibliotekę liczącą 311 tomów. Wypożyczeń już osiągnięto 1.624. Z tego wynika, że ludność wiejska nie mogąc doczekać się książki od samorządu gminnego, organizuje biblioteki samorzutnie w gromadach.

Pow. brzeski (n/B.)

Ofiarność pracowników samorządowych. — Pracownicy zarządu gminy Ratajczyce pow. brzeskiego pragnąc przyspieszyć utworzenie biblioteki gminnej wyrazili swoją inicjatywę w postaci zaofiarowania ze swych skromnych poborów zł 82. Wówczas rada gminy uchwaliła utworzyć bibliotekę gminną i przeznaczyła na ten cel odpowiednie środki. Po zakupieniu książek na sumę 560 zł uroczyste otwarcie biblioteki odbyło się w dniu 12 maja r. b.

Sposób przejawienia inicjatywy przez pracowników gm. Ratajczyce niewątpliwie spotka się z uznaniem i wdzięcznością społeczeństwa, które wreszcie ma możliwość korzystania z książek niedostępnych dotychczas dla 90% mieszkańców gminy.

Pow. stopnicki

Gmina Grabki przeznaczyła na zakup książek zł 400.

Pow. mławski

W pracach nad utworzeniem gminnych bibliotek w pow. mławskim czynnie współdziała z pracownikami gminnymi kol. P. w dżic-Layman, sekretarz wydz. powiat. vego.

Pow. sandomierski

W ciągu najbliższych tygodni — wg oświadczeń na ostatnim zebraniu kol. sekretarzy — zostaną uruchomione biblioteki w gminach: Lipnik, Wilczyce, Jurkowie, Rytwiary i Dwikozy.

Pow. włocławski

Gmina Chodecz pow. włocławskiego dysponuje sumą 900 zł na zakup książek do biblioteki gminnej.

GŁOSY PRASY

Sprawa utworzenia bibliotek gminnych ostatnio była omawiana na łamach „Dziennika Porannego“, „Dzień Dobry“, „Gospodarza Polskiego“, „Samorządu“ i „Nowin“, „Kuriera Porannego“.

Sekretarze gmin dotychczas nie posiadających bibliotek, winni sprawę tą zreferować na najbliższym posiedzeniu zarządu, a następnie rady gminnej, by je należycie poinformować o potrzebie utworzenia bibliotek i przygotować do uchwalenia odpowiednich kredytów na zakup książek w budżetach na rok następny. Ponadto dla akcji bibliotek gminnych należy zjednać członków rad powiatowych, zapraszając ich do gminnych komisji bibliotecznych. Rady gminne powinny upoważnić członków rad powiatowych do poczynienia starań o przyznawanie bibliotekom gminnym subwencji przez samorząd powiatowy. Ponadto należy z członkami rad powiatowych omówić sprawę rozparcelowania bibliotecznych central powiatowych — jak to już miało miejsce w pow. koneckim — i przydzielenie książek bibliotekom gminnym. Likwidacja central powiatowych spowoduje wzrost księgozbiorów gminnych, oraz odpływ książek z miast na wieś i co najważniejsze odciążą w pracy bibliotecznej, kierowników central powiatowych, którzy wówczas dopiero będą mogli poświęcić więcej czasu wyszkoleniu wiejskich bibliotekarzy i organizacji czytelnictwa na wsi. Piękna akcja tworzenia bibliotek gminnych powinna być zakończona w ciągu 2—3 lat. W tym okresie książki powinny stać się dostępne we wszystkich gromadach, na wzór gminy Antopolskiej.

ten jest zapoczątkowaniem pracy nad doksztalcaniem pracowników gminnych.

Wykłady z dziedziny: postępowania administracyjnego, postępowania przymusowego w administracji, nowej pisowni polskiej, ustroju samorządu terytorialnego w Polsce, instrukcji kancelaryjnej dla urzędów gminnych, prawa budżetowego związków samorządowych, rachunkowości związków samorządowych, ewidencji i kontroli ruchu ludności, nowych przepisów i rozporządzeń oraz świadczeń w naturze, wyjaśniły wiele wątpliwości, nasuwających się przy stosowaniu przepisów prawnych w pracy samorządowej.

Nowi członkowie.

W poczet członków Związku przyjęto w kwietniu r. b. 105 osób. W roku bieżącym szeregi Związku wzrosły o 650 osób.

Pozostaje zgłoszeń nierozpatrzonych około 250.

Centralny Zarząd prosi kol. sekretarzy o spowodowanie przystąpienia do Związku wszystkich pracowników zatrudnionych w zarządach gmin wiejskich i biurach wydziałów powiatowych. Deklaracje członkowskie wysyłamy na każde żądanie.

Z pow. szubińskiego.

Oddział Związku Zawodowego Pracowników Samorz. Terytorialnego R. P. w Szubinie na zebraniu zwyczajnym w Szubinie dnia 18 kwietnia 1937 r. uchwalił następującą rezolucję:

„Pani Premierowi Generalowi F. Stawoj-Składkowskiemu złożyć należną Cześć i podziękowanie za spowodowanie odesłania projektów ustaw pracowniczych do Komisji Sejmowej celem ich ponownego rozpatrzenia i uwzględnienia słusznych postulatów pracowników samorządowych“.

Przewodniczący (—) Perl

Prezes (—) Knitter

Sekretarz (—) Gładkowski

Dziesięć lat na stanowisku

Rada gminna wyraża uznanie swemu pracownikowi

W roku bieżącym sekretarz gm. Radziwiłłów, pow. dubieńskiego kol. Mikołaj Dzieciółowski, obchodził dziesięciolecie swej pracy w tej gminie.

Dziesięcioletnia praca kol. Dzieciółowskiego znalazła uznanie rady gminnej, która na wniosek zarządu gminy, wyraziła podziękowanie jubilatowi za Jego rzetelną i owocną pracę dla gminy.

KURS W SOCHACZEWIE

Z inicjatywy oddziału powiatowego Związku Prac. Sam. Teryt. odbył się w sali konferencyjnej starostwa w Sochaczewie w dniach 12—14 marca r. b.

kurs instrukcyjny dla pracowników gminnych tego powiatu.

Podczas otwarcia kursu p. starosta Jerzy Neugebauer oświadczył, że kurs



(*) Starosta p. Jerzy Neugebauer, (*) z prawej strony: Prezes oddziału kol. Józef Wiśniewski, (*) z lewej strony: wiceprezes oddziału kol. insp. Eugeniusz Ciurlik

Rehabilitacja wójta p. Stanisława Śniadego

Oszczercy zostali należycie ukarani

Przed Sądem Okręgowym w Łodzi odbyła się rozprawa z oskarżenia p. Stanisława Śniadego, wójta gm. Dłutów, pow. łaskiego, przeciwko Tomaszowi Krzykowskiemu, Stanisławowi Zaborowskiemu, Piotrowi Gorzeli, zamieszkałym we wsi Huta-Dłutowska oraz Wojciechowi Kociolkowi ze wsi Borkowice, oskarżonym o oszczerstwo.

W imieniu poszkodowanego na czele wójta Śniadego występował przed sądem radca prawny Z. Z. P. S. T. mec. J. T. Nejmark.

Sąd, po rozpatrzeniu sprawy, skazał wszystkich czterech oskarżonych, za oszczerstwo, na 3 miesiące więzienia każdego i po 75 zł kosztów sądowych.

Należy nadmienić, iż pierwsza rozprawa w tej sprawie odbyła się w Pabianicach, gdzie Sąd skazał podsądnych na tygodniowy areszt, karę zaś na mocy amnestii darował.

P. St. Śniady odwołał się przeto do Sądu Okręgowego, który karę podwyższył. W ten sposób wszyscy czterej oszczercy zostali w należyty sposób ukarani, zaś poszkodowany wójt został całkowicie zrehabilitowany w opinii społeczeństwa i władz.

Zbudujemy pomnik tragicznie zmarłemu ś. p. kol. Janowi Śnieżko

W r. 1928 zginął na posterunku z ręki skrytobójcy ś. p. Jan Śnieżko, sekretarz gminy w pow. kobryńskim. Pogrzeb Jego był manifestacją miejscowego społeczeństwa. Komitet zajmujący się organizacją tej smutnej uroczystości miał podjąć budowę skromnego pomnika na mogile zmarłego.

Od tego czasu upłynęło 9 lat. Pomnik, niestety, nie został zbudowany. Widocznie o tym zapomniano. Może by tą sprawą zajął się Zarząd miejscowego oddziału i zwrócił się do osób należących do ówczesnego komitetu o wyjaśnienie i ewentualne przejęcie od niego inicjatywy oraz pieniędzy, jeżeli nimi komitet ten dysponował, gdyż jakoby na ten cel były deklarowane składki i ofiary.

Sprawą tą muszą zająć się przede wszystkim koledzy tragicznie zmarłego ś. p. kol. Śnieżko. Społeczeństwo niewątpliwie akcję budowy pomnika poprze, jeżeli zostanie ona należycie zorganizowana. Władze również chyba nie odmówią poparcia. Trzeba tylko trochę wysiłku by powstał widomy znak ofiary, złożonej ze swego życia przez pracownika samorządowego na Kresach.

Na zapoczątkowanie funduszu zbiórki na budowę pomnika ś. p. kol. Śnieżko składam zł 10, które przesyłam na ręce prezesa oddziału kobryńskiego i tą drogą zwracam się z apelem do wszystkich pracowników samorządowych o skromne datki na ten cel.

Apel ten skierowuję szczególnie pod adresem kolegów-kresowców, których ofiarnością powinien stanąć na cmentarzu w Kobryniu pomnik, widomy znak czci i pamięci zmarłego tragicznie kolegi — zasłużonego w ciężkiej służbie nad odbudową i rozwojem Kresów Wschodnich.

Józef Krasowski

Komunikaty urlopowe

W dalszym ciągu prowadzonej propagandy i akcji urlopowej, prosimy kolegów o nadsyłanie odpowiedzi na ankietę urlopową zamieszczoną w n-rze 3 „Pracownika Samorządowego”.

Jednocześnie komunikujemy, iż udzielamy szczegółowych informacji i porad w sprawach urlopowych.

Przypominamy o dogodnych warunkach spędzenia urlopów w różnych miejscowościach Polski, o których szerszą wzmiankę zamieściliśmy w n-rze 9 „Pracownika Samorządowego”. Dla przypomnienia powtarzamy, że urlopy tanio i wygodnie wykorzystać można w Zakopanem w Związkowym Domu Wypoczynkowym.

Zaznaczamy jednak, że na lipiec wszystkie miejsca są już zajęte, natomiast wolnych jest jeszcze kilka miejsc na sierpień.

W Kosowie k/Kołomyi informacji udzielił p. E. Świążewski — Kosów k/Kołomyi, ul. Plebańska obok cerkwi.

W pow. wileńsko-trockim do okolicznych dworów skieruje kol. A. Pietraszko — Wilno, ul. Wileńska 12 (wydz. powiatowy).

W Krynicy kolonia ZNP. — Krynica-Zdrój, ul. Puławskiego — przyjmuje przez cały rok za wyjątkiem lipca, sierpnia, kwietnia i listopada.

Pobyty leczniczo-wypoczynkowe

w uzdrowiskach po cenach ryczałtowych do 15 czerwca r. b. w porozumieniu z każdą placówką „Orbisu” wykoryzystać można w Żegiestowie-Zdroju, Muszynie, Niemirowie-Zdroju, Inowrocławiu, Jastrzębie-Zdroju i Morszynie.

Urlopy grupowe

w liczbie najmniej 10 osób zamawiać można również w „Orbisie” do czerwca r. b. po cenach ryczałtowych w Zaleszczykach, Drusienikach, Augustowie i Ciśnie k/Leska, pozatem w Jastarni, w czasie od 15 maja do 28 czerwca i od 25 sierpnia do 30 września r. b. w pensjonacie „Kasztelanka”, w cenie od zł 3.75 od osoby przy 20 mniej osobach.

W Orłowie Morskim dwutygodniowy urlop indywidualny od zł 80 — zgłaszać w „Orbisie”.

Wycieczki do Paryża, Danii i Jugosławii

Szczegóły w n-rze 9 „Pracownika Samorządowego”.

Urlopy na zasadzie wzajemności

prosimy z kolegami uzgadniać. Pośredniczymy w tej urlopowej koleżeńskej samopomocy.

Sianki i Sławsko

Urlopy Ligi Popierania Turystyki

LPT. organizuje tanie 10-dniowe urlopy w Siankach i Sławsku. Miejscowości te położone są w Karpatach Wsch. w centrum Bieszczadów w przepięknej oko-

licy. Cena 10-dniowego urlopu z pomieszaniem, utrzymaniem i pociągami z Warszawy i z powrotem zł 52.10 za całość.

Kto nie może sobie pozwolić na dłuższy urlop, winien wykorzystać dogodne warunki w/w. 10-dniowego urlopu.

Zgłoszenia kierować do nas. Czas trwania tych urlopów dowolny. Do Warszawy i z Warszawy do miejsca stałego zamieszkania trzeba jednak opłacić cały bilet kolejowy.

Zniżki kolejowe turystyczne

Brak zniżek kolejowych uniemożliwia setkom koleżom wykorzystania czasu urlopowego. Nie nadesłanie odpowiedzi na ankietę urlopową uniemożliwiło nam czynienie starań o indywidualne zniżki kolejowe. (Odpowiedź jest zaledwie 1/2%). Jednakowoż niektóre związki turystyczne mają możliwość uzyskiwania zniżek kolejowych. Np. członkowie Tatrzańskiego Tow. Narciarskiego (Warszawa, ul. Mokotowska 61) lub Pol. Zw. Narciarskiego (Kraków, ul. Piłsudskiego 13), uzyskują bilety sezonowe — 1.000 km za zł 25, lub 2.500 km za zł 50 — ważne do stu stacji kolejowych i na okres 6 miesięcy. Należałoby więc zapisać się na członka jednego z powyższych związków (koszt do zł 30) i wykupić bilet turystyczny 1.000 lub 2.500 km, i tak ułożyć sobie trasę wycieczki, by km biletu w pełni wykorzystać. Jest to dla nas bodaj jedyny sposób umożliwiający wyruszenie ze stałych miejsc zamieszkania.

Zwracamy uwagę również na urządzane doraźne regionalne uroczystości w różnych stronach kraju, gdzie uczestnicy tych zjazdów korzystają ze zniżek indywidualnych.

Kraków — „Dni Krakowa” — w czasie od 27.V do 20.VI r. b., zniżka 50%.

Lwów — „Wiosna we Lwowie” — w czasie od 22 do 29.V r. b., zniżka 50%.

Łowicz — „Święto Księstwa Łowickiego” — w czasie od 26 do 30.V r. b., zniżka 50%.

Katowice — „Targi Katowickie” — w czasie od 13.V do 4.VI r. b., zniżka 33%.

Zakopane — „Wiosna w Tatrach” — w czasie od 17.IV do 31.V r. b., zniżka 66%.

Karty uczestnictwa na wyżej wymienione imprezy wydaje „Orbis” lub większe stacje kolejowe.

Radzimy wyruszyć raz z domu a następne wycieczki i urlopy łatwiej już pójść.

Uzupełnienie listy absolwentów

W liście absolwentów XX Kursu Adm. Samorządowej przy W. W. P. zamieszczonej w n-rze 6 „Pracownika Samorządowego” zostali pominięci kol. kol.: Marian Musiał, Michałak Stanisław i Młodziński Marian.

Dwie wycieczki do Warszawy w celu zwiedzenia Domu Zw.

Zarządy oddziałów łomżyńskiego i Mińsko-Mazowieckiego przystąpiły do zorganizowania wycieczek swych członków z rodzinami do Warszawy w celu zwiedzenia domu związkowego i jego urządzeń oraz zwiedzenia Warszawy. Wycieczki mają odbyć się w miesiącach czerwcu lub lipcu, po zakończeniu odbywających się obecnie Kursów, gdyż dopiero po wyjeździe kursantów, uczestnicy wycieczek będą mogli korzystać z kwater w domu związkowym.

Terminy wycieczek Zarządy oddziałów uzgodnią z Centralnym Zarządem.

Egzaminy dla sekretarzy gminnych w woj. poleskim

Ostatnio odbył się przed wojewódzką komisją egzaminacyjną w Brześciu n/B. egzamin 16 kandydatów na sekretarzy

Komisji egzaminacyjnej, w skład której wchodził p. p.: mgr Weiss, wicestarosta piński, Piotr Jancza, insp. samorz. gmin. w Prużanie, Mieczysław Rana-chowski, sekretarz gm. Motol, pow. dro-

hickiego — przewodniczył p. Włodzimierz Sochacki, nacz. wydz. samorządowego urzędu woj. poleskiego.

Aczkolwiek tematy egzaminacyjne były dość trudne, to jednak z 16 sekretarzy i pomocników, którzy poddali się egzaminowi praktycznemu, złożyło go 15 z których 2 otrzymało oceny b. dobre.

Następny egzamin praktyczny dla sekretarzy gminnych ma się odbyć na jesiennym r. b.

Warto podkreślić fakt, że taksa egzaminacyjna od kandydatów pobrana była tylko w 50%.

Z DZIAŁALNOŚCI ZW. STOW. PRAC. SAM. WOJ.

Ze Związku Stowarzyszeń Pracow. Sam. Woj.

Komunikat

Dnia 17 i 18 kwietnia r. b. odbyło się posiedzenie plenarne Rady Naczelnej Z. P. S. w Warszawie, w którym wzięli udział w charakterze przedstawicieli Związku kol. kol. B. Bederski, J. Miąskowski i A. Małecki.

Na zebraniu tym rozpatrzono wnioski Zarządu w sprawie:

a) ustawowego unormowania praw i obowiązków pracowników samorządowych,

b) zwolnienia pracowników samorządowych z opłaty podatku specjalnego,

c) stworzenie dla wszystkich pracowników samorządu wojewódzkiego oraz emerytów opieki lekarskiej we własnym zakresie związków samorządowych,

d) odciążenia pracowników samorządowych,

e) podjęcia akcji w kierunku wprowadzenia samorządu wojewódzkiego w innych województwach, zgodnie z postanowieniem konstytucji kwietniowej,

f) że członkami Rady Naczelnej Z. P. S. mogą być tylko osoby narodowości polskiej, chrześcijańskiego wyznania i aryjskiego pochodzenia.

Prezesem Rady Naczelnej Z. P. S. wybrano kol. B. Bederskiego, prezesa Zw. Stow. Pracow. Sam. Wojewódzkiego.

Posiedzenie

Wydziału Wykonawczego

Zwyczajne posiedzenie Wydziału Wykonawczego Związku odbyło się w dniu 12 kwietnia 1937 r. pod przewodnictwem kol. prezesa B. Bederskiego i przy udziale prezesa Związku Urz. Miejskich m. Poznania kol. Wawrzyńca Gaertnera oraz prezesa oddziału poznańskiego Zw. Zaw. Pracow. Sam. Teryt. kol. Józefa Kawy.

Na wstępie omówiono sprawę zwołania konferencji międzyorganizacyjnej dla wysunięcia tez w sprawie uregulowania opieki lekarskiej we własnym zakresie związków samorządowych na terenie wojew. poznańskiego.

W dalszym ciągu ustalono sposób wykonania uchwały Roczego Walnego Zgromadzenia Delegatów Związku oraz rozpatrzono inne sprawy organizacyjne i finansowe.

Termin najbliższego zebrania Zarządu Związku ustalono na 20.6.1937 r.

Nadzwyczajne posiedzenie Wydziału Wykonawczego odbyło się w dniu 19.4 r. b. również przy udziale prezesów bratnich organizacji, kol. kol. Gaertnera i Kawy.

Zebranie to poświęcono omówieniu szczegółów w sprawie formy zorganizowania ubezpieczenia lokalnego na wypadek choroby oraz rozmiarów świadczeń dla ubezpieczonych.

Konferencja międzyorganizacyjna w sprawie pomocy leczniczej dla pracowników samorządowych

W niedzielę, dnia 25 kwietnia r. b. odbyła się w sali posiedzeń Rady Miejskiej w Poznaniu konferencja członków zarządów organizacji pracowników samorządu terytorialnego, obejmujących swą działalnością teren województwa poznańskiego, dla uzgodnienia zasad odnośnie ubezpieczenia chorobowego we własnym zakresie z uwagi na stworzoną możliwość wyłączenia pracowników z ogólnego ubezpieczenia.

Obrazy zagałł prezes Związku Urzędników Miejskich m. Poznania kol. Gaertner. Przewodniczył kol. B. Bederski prezes Zw. Stow. Prac. Sam. Woj., protokół prowadził kol. Zgórecki. Po przemówieniu wstępnym przewodniczącego, wygłosił kol. Gaertner wyczerpujący i wszechstronnie naświetlony referat w sprawie formy i sposobu zorganizowania pomocy leczniczej we własnym zakresie związków samorządowych oraz rozmia-

ru świadczeń i warunków korzystania z opieki lekarskiej. Po referacie rozwinęła się dłuższa i ożywiona dyskusja, w wyniku której uzgodniono postulaty w przedmiotowej sprawie.

Postulaty te, sprecyzowano w rezolucji, domagającej się oparcia opieki lekarskiej na następujących zasadach:

a) w świadczeniu pomocy leczniczej winni być uwzględnieni wszyscy pracownicy, zarówno fizyczni jak i umysłowi, czynni co najmniej rok w administracji samorządowej, emeryci, wdowy i sieroty, a poza tym członkowie rodzin ubezpieczonych i osoby, będące na wyłącznym ich utrzymaniu,

b) opieka lekarska winna obejmować wszelkiego rodzaju leczenia domowe i szpitalne, niewyłączając zabiegów dentystycznych oraz kuracji w zakładach zdrojowych i sanatoriach krajowych,

c) ubezpieczeni winni mieć prawo swobodnego wyboru lekarza, szpitala oraz apteki,

d) ubezpieczeni nie powinni ponosić jakichkolwiek opłat (składek na rzecz ubezpieczenia chorobowego) a to wobec przyjęcia zasady pokrywania przez nich części wydatków, związanych z leczeniem, z własnych funduszy,

e) świadczenia należy zapewnić przez cały okres stanu chorobowego, a w razie śmierci przyznać zasiłek na pokrycie kosztów pogrzebu w wysokości 50—100% uposażenia, wzgl. zaopatrzenia miesięcznego,

f) przez cały okres niezdolności do pracy winien pracownik otrzymywać pełne uposażenie,

g) dochodzenia świadczeń z tytułu opieki lekarskiej winno być przewidziane na tej samej drodze, jaka służy w obowiązującym ustawodawstwie w odniesieniu do roszczeń o uposażenie.

Ze Stow. Urzędników Poznańskiego Sam. Woj.

Bydgoszcz

W dniu 9 kwietnia r. b. odbyło się zebranie Wydziału Koła pod przewodnictwem kol. Mańczaka, na którym Wydział ukonstytuował się w składzie kol. kol.: Mańczak Władysław — przewodniczący, Banach Feliks — sekretarz, Michalak Leon — skarbnik, Frąckowiak Stanisław — zast. sekretarza.

Bojanowo

Plenarne zebranie Koła Stowarzyszenia w Bojanowie odbyło się dnia 10 kwietnia r. b.

Zebranie zagałł przewodniczący Wydziału Koła kol. Michał Sobota, a przewodnictwo objął prezes Stow. kol. Antoni Małecki. W obradach uczestniczyli również dyr. Alojzy Bergner oraz sekre-

tarz Stow. kol. Stanisław Jakubowski. Sprawozdanie z działalności za rok ubiegły oraz sprawozdanie finansowe Koła wygłosił Michał Sobota. Z kolei prezes Stowarzyszenia kol. Małecki referował aktualne sprawy zawodowe. W wyniku ożywionej dyskusji nad referatem prezesa — na wniosek jednego z uczestników zebrania — wyrażono Zarządowi Stowarzyszenia pełne uznanie i podziękowanie za obronę interesów zawodowych członków zrzeszonych w placówce Bojanowskiej. Przeprowadzone wybory do Wydziału Koła dały wynik następujący: przewodniczący — Michał Sobota, członkowie: Andrzej Kottas, Stanisław Szymoniak, Franciszek Budziak, Stanisław Walczak.

W wolnych głosach wyrazili zebrani pod adresem obecnych przedstawicieli Zarządu Stowarzyszenia życzenie, by przy Kole w Bojanowie utworzono oddział Komisji Gospodarczej, a to celem umożliwienia członkom Koła zaopatrywania się w towary na dogodnych warunkach na miejscu wzgl. w Lesznie.

Wydział Koła w dniu 11 kwietnia ukonstytuował się w składzie kol. kol.: Andrzej Kottas — przewodniczący, Stanisław Szymoniak — sekretarz, Stani-

slaw Walczak — zast. sekretarza, Franciszek Budziak — skarbnik.

Jako przedstawicieli poszczególnych komisji Stowarzyszenia wyznaczono —

Dębickiego Wiktora (Kom. Kulturalno-Oświatowa), Walczaka St. (Kom. Gosp.), Gbiorczyka Stanisława (Sekcja Strzelecka — kierownik).

PORADNIK PRAWNY

Ewidencja ludności.

Pytanie: Na jakiej podstawie prawnej posterunek policji ma prawo żądać od zarządu gminnego wyciągów z rejestru mieszkańców?

Odpowiedź: Min. Spraw Wewn. w okólniku z dn. 22.11.1935 r. nr 73/AC. 52-7-1 (Dz. Urz. MSWewn. nr 37 pkt. 7) omawia sprawę udzielania informacji, zarówno osobom prywatnym, jak i urzędowi. W myśl tych wyjaśnień zasadniczo wgląd do ksiąg ludności jest zabroniony. Jedyne na życzenie osób postronnych mogą być wydawane informacje adresowe. Wszelkie inne informacje mogą być udzielane tylko władzom i tylko w drodze urzędowej.

Z powyższego wynika, że Policja Państwowa może żądać informacji zawartych w księgach ludności.

Opieka nad porzuconym dzieckiem.

Pytanie: Kto ponosi koszty utrzymania dziecka, porzuconego na drodze publicznej? gmina, czy wydział powiatowy?

Odpowiedź: Zgodnie z art. 4 i 8 ustawy z dn. 4 sierpnia 1934 r. (Dz. Ust. nr 22 poz. 726), obowiązek opieki ciąży na urzędzie samorządowym miejsca zamieszkania danej osoby. Ponieważ w razie znalezienia porzuconego dziecka o ustaleniu przynależności gminnej nie może być mowy, przeto obowiązek ten powinna wykonywać gmina, na terenie której dziecko zostało znalezione. W razie umieszczenia dziecka w zakładzie wychowawczym, chociażby poza terenem gminy, gmina, na podstawie art. 5 ust. 2, powinna ponosić koszty utrzymania tego dziecka.

Oświadczenie gen. Żeligowskiego w sprawie prezesury w Związku Gmin Wiejskich

Wobec licznych i dość sprzecznych wiadomości podawanych przez prasę o objęciu prezesury w Związku Gmin Wiejskich przez gen. pos. L. Żeligowskiego i o stosunkach panujących w tym Związku, p. gen. Żeligowski udzielił współpracownikowi „Słowa” następującego wywiadu:

„— Panie Generale, ostatnio odbyty zjazd Związku Gmin Wiejskich Rzeczypospolitej, powziął uchwałę uproszenia Pana Generala o objęcie prezesury tej organizacji. Ponieważ prace gminy wiejskiej stanowią przedmiot szczególnego zainteresowania Pana Generala, czemu dał Pan wielokrotnie wyraz w swych przemówieniach na terenie Sejmu, bądź w enuncjacjach prasowych, a nie jest wiadome czy Pan General wyraził swą zgodę na objęcie przewodnictwa Związku Gmin — pragnęlibyśmy usłyszeć zdanie Pana Generala w tej sprawie.

— Pytanie pańskie zawiera szereg kwestyj, które spróbuję uszeregować.

Zacznijmy od roli gminy. Jak to już niejednokrotnie mówiłem — jest rola gminy u nas podstawowa w życiu państwa. Gmina jest właśnie tym zasadniczym czynnikiem, który wysuwa się na plan pierwszy, gdy mówimy o strukturze społeczno-gospodarczej Polski. Stworzenie z gminy jednostki faktycznego samorządu, podnoszenia jej do właściwej

roli i znaczenia, stanowi tę pracę od podstaw, którą Polska, w moim najgłębszym przekonaniu — wykonać musi.

Zdaje pan sobie sprawę, jak wielkie znaczenie przywiązywać należy do organizacji, stanowiącej zrzeszenie gmin polskich. Dlatego, na uczynioną mi propozycję objęcia przewodnictwa w Związku Gmin, zgodziłem się.

Zrobiłem to tym chętniej, że ludzie, którzy mi zaproponowali ową prezesurę, oświadczyli, że jeżeli przyjmę mandat, to Związek Gmin, liczący obecnie 1.300 członków wzrośnie bardzo znacznie, gdyż objąć ma wszystkie gminy w Polsce. A trzeba panu wiedzieć, że gmin tych jest 3.100.

— Z tego wynikałoby, że Pan General obejmie prezesurę Związku Gmin?

— Właśnie zmierzam do wyjaśnienia tego. Gdy zorientowałem się w sprawach tego Związku, stwierdziłem, że dotychczasowy jego prezes dr Karol Polakiewicz, wicemarszałek Sejmu, nie znalazł uznania dla swej dotychczasowej pracy, w pewnych kołach tej organizacji. Nie chcę wchodzić w szczegóły tych stosunków, zaobserwowałem jednak, że istnieją duże rozdziwki między dotychczasowym prezesem, a znaczną częścią członków Związku, co zażębia się o działalność Związku i jego biur.

W tej sytuacji zmuszony byłem oświadczyć, że stanowisko prezesa obejmę, jednakże dopiero po uporządkowaniu spraw i stosunków, dotyczących dotychczasowej działalności zarządu i jego prezesa.

Jeśli więc chodzi o termin rozpoczęcia przeze mnie pracy w Związku Gmin, to zależy on, od czasu trwania likwidacji przeszłości Związku. Sprawa ta leży więc w ręku czynników, które mnie wysunęły, oraz tych, które w Polsce sprawą gmin się interesują“.

Przedstawiciele nowowybranego Zarządu Związku Gmin Wiejskich p. p. wiceprezesi Spychalski i inż. Sauszek oraz przewodniczący ostatniego posiedzenia Rady Naczelnej p. Michał Malczewski i p. Czok przedłożyli w dniu 10 b. m. władzom państwowym sprawozdanie o sytuacji w Związku Gmin Wiejskich.

W związku z tym należy oczekiwać w najbliższej już przyszłości stanowczych decyzji władz państwowych, które usuną stosunki panujące w tej instytucji.

Narazie, jak jesteśmy poinformowani ze źródeł miarodajnych, władze państwowe opięczętowały w Związku Gmin Wiejskich wszystkie księgi i dokumenty kasowe.

(dokończenie na str. 234)

Sfery samorządowe z dużym zainteresowaniem śledzą przebieg ostatnich wypadków jakie miały miejsce w Związku Gmin Wiejskich, oczekując na decydujące zarządzenia władz państwowych, które umożliwiły by Związkowi wkroczenie na drogę pozytywnej pracy.

Jedno co nie ulega wątpliwości, to jest

to, że p. dr Karol Polakiewicz nie powróci już na stanowisko prezesa Związku Gmin Wiejskich.

Od szeregu dni Redakcja nasza otrzymuje listy z terenu, z wyrazami wielkiego zadowolenia z powodu przemian jakie zaszły ostatnio w Związku Gmin

Wiejskich i z powodu wybrania na prezesa tego Związku p. gen. Żeligowskiego, który w sferach szerokiego społeczeństwa dażony jest wysokim szacunkiem i zaufaniem.

Listy te przedrukujemy w najbliższych numerach „Pracownika Samorządowego”.

Stanisław Dębowski

„Dziennik Ustaw”

(C. d.)

Chwała Bogu, że po kilku tygodniach trochę to ludziom obrzydło: może i pieniądze zabrakło. Zaczęły się targi poważne i spokojne. Pierwszym objawem było pozyskanie kilku mniejszych komitetów przez większe. Ukazały się entuzjastyczne odezwy na pochwałę jedności. Niektórym z najbardziej nieprzejednanych obiecano koncesje, dzierżawy, dostawy. Ci uspokoiili się odrazu i zrezygnowali z mandatów. Innych uspokojono przejrzystymi wzmiankami o prokuratorze, który mygłby się tego i owego dowiedzieć. Bezrobotnych zatrudniono w „propagandzie”.

Tak oto skołatana społeczność płynęła do bliskiej już przystani jedności. Do zgody jednak nie doszło z winy burmistrza Zaleskiego. Stary burmistrz nigdy nie jest popularny. Nikt też na żadnym zebraniu nie ośmielał się go pochwalić, owszem, zgadzali się wszyscy właśnie w tym, że wszystkim nieporządkom, zaniedbaniom i ciężarom winien jest burmistrz Zaleski, który tylko za darmo pensję brał i miasto gubił. To już weszło na mur do programu wszystkich komitetów wyborczych.

Naturalnie burmistrz Zaleski nie mógł żadną miarą na to przystać. Nie mówiąc już o tym, że czuł się naprawdę takim mniemaniem pokrzywdzony, wiedział dobrze, że mu to grozi utratą stanowiska i zaczął się bronić. Miał przecie jeszcze władzę. Posypały się mandaty karne za nieczystość, za psy, za lartarki, wyciągnięto z szaf magistrackich stare, od lat niewykonane wyroki, zjawyły się żółte papierki upomnień za zaległe podatki, zaczęto nawet wyłączać prąd, gdy ktoś nie zapłacił rachunku.

Wywołało to ponowny ferment w komitetach, z których nagwał zaczęli uciekać szaraczkowie, mający wyrachowanie w tym, żeby z władzą nie zadzierać.

I było by może wyszło co z tego, gdyby nie przypadek. W elektrowni zatari

się tłok, rozwalił cylinder w motorze i miasto zaległy ciemności. Naturalnie zwalono to znów na burmistrza i szanse jego całkiem przepadły.

IV.

Wtedy zjawił się Pędzioch, sekretarz Związku Służby Folwarcznej. Z czego żył i co robił — niewiadomo. Umiął podobno wszystko, w kłapie marynarki nosił efektowny order na wstędze z trupią główką, pod pachą starą, zniszczoną teczkę, wypchaną papierami. Tak, na codzień było o nim cicho; raz w roku tylko przed 1 maja prowadzono go z honorami do aresztu i wypuszczano akurat na święto narodowe 3 maja, co zresztą nikogo nie dziwiło, bo powtarzało się stale i należało do ceremoniału. Ale przy wszystkich wyborach Pędzioch wpływał naprawdę: stawał się ruchliwy, głośny i nawet niebezpieczny. Ileż to on wieców rozbił, ile przemówień wykrzyczał, ile rozłamów narobił. Powodziło mu się wtedy dobrze: zawsze go ktoś wynajął, a zdarzało się, że opłacano go z kilku stron jednocześnie, aby tylko nie szkodził. Jemu zaś właściwie było wszystko jedno, dla kogo pracował. Kto lepiej płacił, do tego szedł. Teraz miał jakiegoś pecha. Nie chcieli się z nim ludzie dawać. trochę z bojaźni, trochę z obrzydzenia i skończyło się na tym, że był wciąż bezrobotny. Odgrzązał się, że będzie przeszkadzał, ale i tego nie chciał za darmo robić, bo przecie zawsze ktoś by na tym skorzystał.

I oto, gdy już ustalone listy i komitety pod naciskiem burmistrza zaczęły się kruszyć i rozłazić, a wypadek w elektrowni położył znówu na obie łopatki burmistrza, — Pędzioch powziął postanowienie: zgarnąć teraz te wszystkie okruchy do siebie i pojechać na nich do wyborów. Trzeba było w tym celu znaleźć kogoś, kto by stanął na czele akcji. Nazywało się to „czołowy kandydat” lub

po prostu „bęben”. Taki co kandyduje i płaci. Tak to Pędzioch wynalazł Klimaszewskiego. Nie poszedł wprost do niego: na to był za cwany. Do Klimaszewskiego musieli iść inni. Polecił tedy Pędzioch po kominkach i zaczął kaptaować ludzi. Łatwo mu to szło, bo już się tamtych kandydatów ludzie do syta najedli, a Klimaszewski był nowy, do tego kamienicznik, siłacz i bogacz. I ustawy w domu ma.

Tak się więc stało, że w niedzielę po sumie, kiedy Klimaszewski przez tłum się przepychał, obskoczyli go zmagła i zaczęli krzyczeć „niech żyje”.

Nie mógł się w tym połapać, więc jeden przez drugiego tłumaczyli mu na wyścigi, że całe miasto go chce, że nikt tylko on, że musi jedność w mieście zaprowadzić i znów „niech żyje burmistrz Klimaszewski”.

Tego dnia za salę nie płacił nikt, a Klimaszewski nie stał przy drzwiach. Siedział za stołem w prezydium, a sala była nabita po brzegi i trzęsła się od krzyków „niech żyje”.

Wybrano komitet i ludzie poszli do domów. Komitet jednak pozostał na naradę. Przy wódce i zakąsce (Klimaszewski stawiał) obgadano w wesołości, co trzeba. Otworzyć biuro, nająć sekretarza, wydrukować odezwy, skompletować listę.

Na sekretarza najeli Pędziocha, bo był właśnie pod ręką. Płacić miał naturalnie Klimaszewski.

Klimasz nie rzekł na to nie. Miał się przecie namyślić, ale, że z papierosami nie uciekał do sieni, tylko wszystkich przy stole częstował, więc byli dobrej myśli i nie wątpili, że się zgodzi.

Kiedy się już wszystko skończyło, Klimaszewski siadł przy pustym stole i zaczął się namyślać, jeno rychło przyłapał się na tym, że się już nie namyśla, że

się już przymierza do tego burmistrzostwa i, że mu ono wsam raz pasuje. Więc gabinet urzędowy (wejście po zameldowaniu), dębowe biurko, telefon, dywan. Podpis ministerialny (pieczętkę taką można zrobić) na urzędowych papierach. Pierwsze miejsce na uroczystościach i w kościele. No i wreszcie to: otworem staje ten daleki świat Dziennika Ustaw. Rozporządzenia będzie wydawać z numerami i paragrafami, duże i małe, łatwe do czytania i trudne. Niewiadomo, czy to się będzie drukować, ale zawsze „Podpisany burmistrz Klimaszewski“. Pozna już wtedy wszystkie tajemnice tego dziwnego nabożeństwa, sam będzie je celebrował, będzie meldować o wypadkach zachorowania na twardziel (rhinoscleroma) i zakazywać przywozu pestek egzotycznej odmiany moreli gejsza (do czego to może być)?

Stanie oto w jednym szeregu władzy: tam w Warszawie ministrowie, których się zna z obrazków w gazecie, tu zaś on burmistrz Klimaszewski, co prawda nie tak zaraz blisko, ale zawsze w jednym szeregu.

Stało się to wszystko tak proste, oczywiste i nieuniknione, że Klimaszewski się zląkł, czy jeszcze zdąży zrobić, co trzeba i posłał po Pędziocha.

Milcząc, bo nie wiedział jeszcze jak zacząć, wyłożył na stół 20 złotych, po namyśle dołożył jeszcze 10 i zaczął szukać papierosów, które mu gdzieś przepadły.

Pędzioch nie okazał wzruszenia. Rzekł krótko: „dołóż pan jeszcze dwadzieścia, to na dziś wystarczy“.

— Jakto na dziś? — przeraził się Klimaszewski.

— A na ile pan myślał? Co pan z tego zbuduje? — drwił w żywe oczy Pędzioch. I już bez żadnych ceregieli: „taniej niż tysiąc żadnych wyborów się nie zrobi!“

— Tysiąc złotych? Co pan tu opowiada. Ani grosza nie dam! — wybuchnął nagle Klimaszewski. Cholera! — krzyknął jeszcze na dodatek.

Ale Pędzioch się i tym nie przestraszył i kalkulował: lokal ma upatrzonej niedrogi: sto złotych. Dwie odezwy do rozlepienia i dziesięć tysięcy ulotek, do tego numerki, koperty — no jakieś dwieście złotych. Ludzi kilku trzeba wynająć do propagandy, baby są znów takie, specjalistki do roznoszenia numerków po domach — dniówka pięć złotych: razem znów będzie ze dwieście. Adresy trzeba wydostać z magistratu: jest tam urzędnik, zrobi za pięćdziesiąt, a znów podpis na liście no i poczęstunek dla sympatyków (na suchy pysk nikt przecież nie poleci)? I fotografię kandydata trzeba

wydrukować, samochód wynająć, żeby chorych do głosowania wozić, no i jemu — sekretarzowi — też chyba jakaś pensja się należy?

Wygnał go z tym Klimaszewski na zbity łeb, wściekły do tego stopnia, że zapomniał mu nawet te trzydzieści złotych odebrać. — O, nie. Na taki kawał mnie nie weźmiecie — myślał wzburzony. Tysiąc złotych. Taki grosz. Nowe kotły do masarni za to można mieć i maszynę do krajania szynki. Albo dach cały z cynkowej blachy na kamienicę. Albo: dwie morgi gruntu za kościołem. Albo jeszcze: sklep urządzać przy targowicy, gdzie aż się prosi, żeby iść, bo punkt handlowy.

I tak próbował i przymierzał, co by za ten tysiąc można mieć, jeśli już tak koniecznie musi być, żeby wydać, aż myśli, jak u wahała jakiegoś zaczepiona, przechylać się zaczęła na tę drugą stronę. Na ten słoneczny brzeg, gdzie w słońcu leżą stopy Dzienników Ustaw, a między nimi przechadza się poważnie błyszcząca dostojeństwem władza.

— Tysiąca ci żal — burzyło się coś we wnętrzu. Inny by sto tysięcy dał, ale to nie każdemu pasuje. Na kotły to chcesz zamienić, na blaszany dach i zamurować się z tym w świąskim mięsie. To już weź i wyrzuć tę księgę ze stolika, do masarni ją daj, niech w nią słoninę zawijają. Tysiączek na stoliku tu połóż i czytaj.

I znowu wracało wahadło na tamtą stronę, że krwawo zapracowany grosz, że jak się chora sztuka w uboju trafi, to zaraz setka pęka jak nic i skąd tu ciągle brać... Tak się to wahało długo, obrzydliwie i boleśnie, nie do wytrzymania, aż Klimaszewski poczuł, że się już ustala. Zatrzymuje się owe wahadło w przyrodzonym punkcie równowagi: da tysiąc i będzie burmistrzem.

Dla spokoju poradził się jeszcze żony. Ale kobieta za bardzo się go bała, by mu się sprzeciwić. Wybadawszy, że już postanowił, a pyta tak tylko, żeby potem na niego nie było, szepnęła cicho: to chyba daj, i czym prędzej schowała się pod pierzynę, bo jej strasznie żal było tego tysiąca.

V.

Biuro było u Jankla na rogu. Był tam kiedyś sklep z żelastwem i od tego prześląkło wszystko ostrym zapachem rdzy. Ale lokal był dobry: frotowy, z oknem na rynek. Pod wieczór był już urządzony na biuro. Stół i stolki dał Klimaszewski z warsztatu, papieru i co trzeba do pisania kupił się u Frydmana, w oknie wisiał wymalowany czerwono sztyl komitetu. Ludzi było dużo: wszyscy bezrobotni spod magistratu przenie-

śli się tutaj w nadziei, że może da się co zarobić. Owszem, jednego Pędzioch przyjął na woźnego i posłał do „prezesa“ po portret. Dał mu urzędowy list, zaadresowany: „Do Pana Prezesa Klimaszewskiego w miejscu“ — upoważniający oddawcę do otrzymania 1 (jednego) portretu pana prezesa dla celów propagandowych. Podpisał: sekretarz generalny Pędzioch. Brzmiało to urzędowo i ładnie. Klimaszewski uśmiechnął się z uznaniem, zdjął ze ściany swój portret: powiększoną fotografię „od pary“, należącą do inwentarza sypialni i dał posłańcowi. Gdy już goniec był na schodach, Klimaszewski pomyślał, że trzeba to było załatwić urzędowo, a nie tak po rzeźniku: wziął i dał. Przywołał gońca z powrotem i na odwrocie otrzymanego listu napisał:

Do Pana Sekretarza Pędziocha w miejscu. „Na mocy rozporządzenia z dnia dzisiejszego, roku bieżącego, wydaję swój portret do celów propagandy na burmistrza“.

Po namyśle dopisał jeszcze: „Tylko żebyście Go nie potłukli i żeby Go muchy nie popaskudziły. Z poważaniem“.

Napisał pod tym kreskę w nawiasach, jak bywało w Dzienniku Ustaw i wywlał zgrabnie swój ministerialny podpis.

Po kolacji wyjrzał przez okno na rynek. Zobaczył, że w biurze się jeszcze świeci i zapragnął zobaczyć, jak tam jest.

Ruch tam był, jak na odpuszcie. W oknie stał już pięknie owinięty w bibułę portret a nad nim napis: Nasz Kandydat. Dwu drabów montowało naokoło ramy wieniec z kolorowych żarówek, które się nie chciały zapalić. Na ławkach i na bufecie siedzieli jacyś ludzie. Palili machorkę i słuchali, jak jeden opowiadał, że go zmora po nocy dusi.

Za tym pokojem, w głębi był drugi, na którego drzwiach wisiał napis: „wejście surowo wzbronione“. Klimaszewski nie był pewien, czy może tam wejść, ale gońiec Marcin, dojrzaawszy go, sam przed nim drzwi otworzył, witając zamaszyście: „uszanowanie dla pana prezesa“.

W drugim pokoju był też tłok, ale Klimaszewski i tu nie dostrzegł nikogo znajomego. Było tu duszno i gorąco, bo pod kuchnią trzeszczał dobry ogień: gotowała się mąka na klej, herbata i parówki. Śmierdziało w tym „gabinecie“, jak w ustępie, żelastwem, machorką, piwem i niewiadomo już czym.

Na widok prezesa pozejmowano czapki, niektórzy schowali nawet papierosy. Pędzioch przedstawił ich lakonicznie jako „sympatyków“, którzy pomagają w pracy, a zaraz pójść rozklejać afisze, tylko się klej ugotuje.

Tak w nocy? — zdziwił się Klimaszewski.

— Naturalnie, potwierdził Pędzioch. Wybory rozkłada się tylko w nocy. Swoje się rozkłada, a cudze zaraz zrywa. Dwudziestu ludzi pójdzie. Nikt nie będzie spać. On Pędzioch przede wszystkim. Postawił sobie łóżko tu w gabinecie i tu już zamieszka, żeby czasu nie tracić. Jutro komitet, po tym zebraniu, po tym poufnej konferencji z działaczami, po tym wiec, po tym znów konferencji, po tym... eh, co tu gadać, nie ma czasu ani jeść, ani spać. Żyje się wędliną i przy okazji niech pan prezes przyjmiemy do wiadomości, że wędliny będzie się brało ze sklepu „na zapotrzebowanie“.

Zaniepokoił się tym nieco pan prezes, ale Pędzioch usadził go zaraz do podpisywania zaproszeń i legitymacji. Klimaszewski zabrał się do tego z ochotą, ale papierów było tak dużo, że nareszcie jeły się płać wymyślne zawijasy i podpisy wychodziły coraz gorzej. Już nie raz w połowie podpisu ręka się zacinała i nie było innej rady, jak powtórzyć w powietrzu podpis od początku, żeby sobie przypomnieć, jak to idzie.

— Może już będzie na dzisiaj? — dopytywał Klimaszewski coraz natrętniej, aż go Pędzioch puścił do domu.

Było już po północy, gdy Klimaszewski szedł naprzelaj przez rynek do domu. Maszerował z rozmachem i dumą w każdym stąpieniu. Pracował przecież do późnej nocy, dokumenty podpisywał, jak minister. Wiadomo, że minister w nocy podpisuje; w dzień nie ma czasu. Czytał to kiedyś w gazecie i teraz właśnie sobie przypominał.

Rozbierając się w sypialni, uśmiechał się Klimaszewski bezmyślnie do ciemniejszego prostokąta na ścianie, gdzie wisiał do dziś jego portret, a leżąc pod pierzyną, dotąd przepowiadał ręką po płótnie swój ministerialny podpis, aż usnął.

VI.

Przez kilka dni szło wszystko dobrze i kosztowało już ponad trzysta złotych. Sympatyków przybywało codziennie, zebrania i wiece szły gładko, nawet lista została skompletowana nad podziw gładko: ani jedno miejsce nie zostało próżne.

Co prawda martwił się nieco Klimaszewski, że prawie nikogo nie zna, ani z kandydatów ani z sympatyków, którzy mają legitymacje z jego podpisem i pokazują je w sklepie przy okazji. Przy okazji, to wtedy, gdy zabrakło pieniędzy albo w ogóle portmonetka została w domu. Więc prosił: jestem sympatyk i jutro rano odniosę. Nie wypadało się z ludźmi użerać, ale to się zaczęło odbijać na kasie. Każdy dzień kosztował ze trzy-

dzieści złotych, a nie zdarzyło się jeszcze, żeby sympatyk odniósł nazajutrz, co był winien. Gdy sklepowa odważyła się jednemu przypomnieć, że się należy złoty trzydzieści, kazał sobie dołożyć salcesonu za siedemdziesiąt, żeby było równe dwa złote, to mu łatwiej będzie zapamiętać. Klimaszewski patrzył na to od kasy, ale nie rzekł nic. Zabronił tylko przypominać.

Pędzioch przysyłał do sklepu zapotrzebowania, że goniec miał co dźwigać. Nie było nigdy mniej, niż pięć kilo. Wybierał sobie co lepsze, dla ludzi „fasował“ bez miary kaszanke. — Całą noc rozklejali — tłumaczył prezesowi. Prezes znosił to w milczeniu, ale raz, gdy Pędzioch zagalopował się i odesłał parówki, że nieświeże, wściekł się i wrzasnął, że mu mordę obije. Cisnął paczkę w sam łeb Marcinowi i — won mi stąd do cholery.

Zawziął się, że temu Pędziochowi szkołę za to da, ale jakoś zeszło, bo nie było na to czasu, a później zgolił mu darował, gdy go dobrze wybronił na konferencji. Ani z Wyrostkiem, ani z rejentem Jabłońskim nie był by sobie przeciwie rady dał. Wsiadł na niego obaj, że jedność rozbija, że zamęt w społeczeństwie robi, że jeśli już chce, to niech się łączy. Dostanie u nich szóste miejsce za jedno trzysta złotych i nie będzie zgorzelenia. A jeśli nie, to walka, a już tam

oni potrafią nieprzyjaciela położyć. I tak już na mieście powiadają, że się u Klimaszewskiego popsuła zakąska, niewiele trzeba, żeby się ludzie do innych przemieszli.

Ciężko było tego słuchać Klimaszewskiemu, bo w duchu przyznawał im rację. Raz, że jedność. Dwa, że taniej: co trzysta, to nie tysiąc. Trzy, że się bał. A cztery, że co tu gadać: wolał być tam w porządnym towarzystwie na szóstym miejscu, niż u siebie na pierwszym.

I, kto wie, jak by się to skończyło, gdyby nie Pędzioch. Do oczu im skoczył, wypomnił, że zaufanie stracili, że się na śmiech ludzki dali, a teraz chcieli by się Klimaszewskim podeprzeć, bo szanowany i całe miasto za nim i, że niedoczekanie... A jeśli już jedności chcą, to proszę, u nas też szóste miejsce wolne, łączmy się. I czemu to dopiero teraz jedności im się zachciało? Bo pieniędzy im brak, a sympatycy poszli gdzieś indziej. Pyskował i nic się nie bał, rodziny im nawet zaczął po kątach rozstawiać, aż się obrazili i poszli.

Pędzioch ręce zacierał: — tak się robi wybory, przezesie, co?

Klimaszewski też się śmiał, choć mu było trochę nieswojo, bo nie był jeszcze zwyczajny z najlepszą klientelą tak sobie pozwalać, ale miał też i uciechę, że się im tak dostało i nic.

(d. c. n.)

Koronacja Jerzego VI

Dziwnym bardzo krajem jest Anglia. Dla zdemokratyzowanych mieszkańców starego kontynentu, nieraz pamiętających jeszcze patetyczne obrządki z monarchicznym systemem związane, echa uroczystości koronacyjnych brzmią, jak stara zapomniana pieśń, bardzo odległa i nieco obca. Nieraz wywołuje dalekie refleksy, — nieraz sentymenty. Uderza nas to podnoszenie symboliki i zwyczajów do znaczenia aktu państwowego; obrazowość i konwencjonalny przepych w roli pokarmu, cementującego jedność państwową, to coś zupełnie innego, niż świadoma dążność współczesnego świata do uproszczenia i zracjonalizowania życia. Może tkwi w tym kolizja metod i psychik; a może to rozdźwięk między rozumem a sofizmatami, błędzącymi po prawach rządzących psychiką różnych społeczeństw. Bez wątpienia jednak znajdujemy się w pewnej rozterce, gdy staramy się naszymi kategoriami ująć to zjawisko, które przeżywalismy w dn. 12 maja, podczas koronacji Jego Kró-

lewskiej Mości Jerzego VI na króla Anglii, cesarza Indii i Obrońcę Wiary.

Tradycje te nam Polakom przywodzą na pamięć piękne karty z historii Rzeczypospolitej Polskiej, pod rządami światłych i wspaniałych królów. Są one tym miłsze, że ciągłość Polski potężnej, mocarstwowej, zwraca nas do tych Jej przede wszystkim dziejów. W koronacjach władców zaborczych Polacy duchowo udziału nie brali. Wiek przynęcenia przyćmił pamięć blasków Polskiej korony. W republikańskim ustroju współczesnej demokracji, daje się zaobserwować zanik symbolizowania aktów państwowych. W każdym razie przywiązanie do tradycyjnej, niemal mistycznej symboliki, nigdzie nie posiada takiego uznania, jak w Zjednoczonym Królestwie Wielko-Brytyjskim.

Uroczystości koronacyjne w Anglii od wieków odbywają się w katedrze westminsterskiej; tutaj koronowało się 37 władców imperium brytyjskiego; w grobowcach strzelistej świątyni znajdu-

ją się grobowce 32 królów angielskich. Grobowce te uważane są za największą świętość narodową. Dumna historia Anglii, związana z panowaniem jej wielkich królów i królowych, tutaj czerpie natchnienie do swej potęgi. Od Wilhelma Zdobywcy do Jerzego V zawarta w dziejach imperialność stworzyła największe na świecie mocarstwo, posiadające dziś decydujący wpływ na politykę świata. Mają się więc czym pysznić milczące groby. Patrząc na nowy etap rozpoczętego przez siebie dzieła toną w całkowite głębokiej powagi. Tysiące turystów co roku przewija się przez dostojne nawy angielskiej świątyni narodowej. W ich obliczu nabierają pewności, że to coś więcej, niż zwykła świątynia, — że to pryzmat historii wielkiego narodu. Polakom przypomina mauzoleum dziejów Polski, jakim jest katedra wawelska.

W środku katedry, wsparte na złotych lwach, stoi rzeźbione, z drzewa orzechowego, krzesło Edwarda. Na nim zasiada król, podczas celebrowanego przez arcybiskupa Cantenbury obrzędu koronacji. Z tego miejsca przedstawia się, jako król, przyjmuje namaszczenia i przywdziewa brokatowy, purpurowy, złotem przetykany płaszcz oraz koronę z błyszczącą gwiazdą afrykańską. Następnie przyjmuje hołd. Cały szereg

czynności obrzędowych wykonują parowie, lordowie — przedstawiciele najstarszych rodów arystokracji angielskiej.

Niemal wszystkie państwa obesłały koronację swymi ambasadorami nadzwyczajnymi. Angielskie dominia, mandaty, protektoraty i kolonie oddawna przygotowywały się do reprezentacyjnego wystąpienia w Londynie. Szare miasto nad Tamizą gromadzi w dniu koronacji wielojęzyczne rzesze turystów z całego świata. Nie brak tu ekscentrycznych amerykańków i egzotycznych australczyków. Ulice Londynu barwnie udekorowane, przygotowane do przyjęcia wspaniałego pochodu. Przez ulice wiodące od pałacu królewskiego do katedry westminsterskiej przeciąga orszak koronacyjny. Ze złotej, staroświeckiej karocy król z królową pozdrawiają wiewające tłumy. Entuzjazm z każdą chwilą rośnie. W pochodzie, wyglądającym jak barwna mozaika, kroczą w średniowiecznych strojach lordowie, przedstawiciele arystokracji i plutokracji angielskiej. Niezwykły przepych i bogactwo. Maharadźowie w kapiących od złota i brylantów narodowych ubiorach, gubernatorowie, ambasadorowie państw obcych, korpus dyplomatyczny, przedstawiciele grup społecznych i nieprzeliczone rzesze anglików i przyby-

szów żądnych sensacji, tworzą ten niezwykły w swoim rodzaju i przeolbrzymi skład pochodu koronacyjnego.

Nikt królowi tego dnia śle nie życzy. Serca wszystkich anglików łączą się w radosnym uniesieniu; Przepełnione dumą, dają się ponieść uczuciu silnego przywiązania i zaufania do króla. Król bowiem nigdy nie zawiodł swych poddanych. Wśród tej niezwykłej atmosfery pochód zbliża się do katedry westminsterskiej. Powrotna droga do pałacu Buckingham prowadzi innymi ulicami.

Na całość uroczystości koronacyjnych składają się jeszcze liczne ceremonie, rauty i bale dworskie.

Tkwi w tym angielskim konserwatyzmie mocna nuta przywiązania do tradycji, do przekazywanych z pokolenia na pokolenie zwyczajów. W nich przejawia się solidarność i jedność duchowa pokoleń starej i nowej Anglii. Pielęgnowanie tych wartości swoistych — i otaczanie ich opieką ze strony państwa — to również skuteczna metoda polityczna. Dlatego też król i rząd nie zapominają o tym. Dla podkreślenia jedności imperium — świetna korona metropolii. „God save the King“ w piersi anglików — to hymn mocny, Europie i światu donoszący, że Anglia czuwa.

R. T.

DOM I RODZINA

Zojana

WIOSNA I LATO DZIECKA

Na tyłu rewiach mody zaprezentowano najnowsze modele, w tyłu oknach sklepowych nęcą spojrzenia pań piękne fasony sukien, płaszczy, kostiumów. Gdzieś tam natomiast można zaledwie zauważyć ubranka dziecięce, a wśród nich rzadko kiedy coś naprawdę gustownego, praktycznego i odpowiedniego. To w stolicy. A we wszystkich niemal mniejszych miastach sprawa „konfekcji dziecięcej“ przedstawia się wprost opłakanie.

Ale ostatnio miałyśmy „rewię“ mody dziecięcej. Na estradę wstępuje korowód malców. Wiek od lat 4—7. W rękach kolorowe chorągiewki. Roześmiane buzie wskazują, że te młodociane „modelki“ i „modele“ niezbyt przejmują się swoją rolą i nie doceniają „powagi chwili“. Za to mamusie przyglądają się ciekawie temu pokazowi, jaki odbył się na wystawie pn. „Wiosna i lato dziecka“, zorganizowany przez wydział dziecka Związku Pań Domu.

Wszystkie zaprezentowane „modele“ to wynik pracowitych rąk matczyńskich. Przeważają ubranka z cieniutkiej wełny lub lnu robione na drutach i szydełkiem. Wszystkie odpowiadać musiały szeregowi warunków, postawionych przez wydział dziecka. Pierwszą nagrodę otrzymuje sukienka, która kosztowała 2 zł Bo... przerobiona została z sukni mamusi, a uszyta i ozdobiona haftem — jej rękami. Ubranka uzupełniają odpowiednie czapeczki również własnej roboty.

Na wystawie oglądamy stoiska z napisami: „złe“ i „dobre“ zabawki, a więc bez ostrych, raniących brzegów, szkodliwych, schodzących farb itp. Dwa pokoje — dla niemowlęcia i dziecka „starszego“ wypełnia kompletne urządzenie, zawierające wszelkie potrzebne meble i sprzęty. Zwłaszcza praktyczne, ładne i pomysłowe są szafki oraz komódkki biureczka, w których dziecko pomieścić

może swoje książki, zabawki osobiste drobiazgi, a nawet bieliznę, przyzwyczajając się w ten sposób do utrzymywania w porządku własnych rzeczy.

Na ogół o modele mebli dziecięcych jest bardzo trudno i dlatego tych kilka wzorów, zresztą prostych i niekosztownych, opracowanych przez Związek, cieszy się dużym powodzeniem.

Osobny dział stanowią dwa stoliki zastawione poduszkami, obrazującymi „czego dziecko nie powinno jadać“ i „co powinno“ wchodzić w jego jadłospis. Na jednym więc stoją ostre przyprawy, napoje alkoholowe, konserwy, na drugim — przede wszystkim nabiał, jarzyny, owoce.

„Dziecko wymaga światła, powietrza, ruchu, słońca i wody“ — głosił napis na wystawie, a codziennie, w ciągu jej trwania wygłaszane pogadanki pouczaly matki jak ubrać, odżywiać i wychować dziecko do lat 7.

Nowością była „przechowalnia“ dzieci. Można je było zostawić pod opieką fachowej instruktorki, a samej spokojnie zwiedzić wystawę i wysłuchać odczytu.

Jeszcze o gościach

Przyjęcie wieczorne

W poprzednim moim artykule na temat przyjmowania gości wspomniałam o szeregu szczegółów związanych z tym zagadnieniem, zatrzymując się obszerniej nad problemem dekoracji stołów. Dziś omówić chcę typ najbardziej u nas jeszcze rozpowszechniony, tzw. „przyjęcia zasiadanego“, o charakterze bardziej uroczystym — może to więc być zarówno obiad, jak i kolacja.

Obecnie na wzór zagranicy, gdzie obiady jadane są w godzinach znacznie późniejszych niż u nas, wchodzi w modę typ przyjęcia wieczorowego, zwanego jednak obiadem i podawanego ok. godz. 20—21. Taki oficjalny obiad przewiduje zupę, rybę, pieczywo z jarzynami i sałatami, osobną jarzynę jako danie, deser, owoce. Nie jest to jednak obowiązujące, zwłaszcza wobec innego rozkładu posiłków w ciągu dnia u nas i za granicą. Dlatego na przyjęciach wieczornych ograniczyć możemy ilość potraw, kasując np. zupę, osobną jarzynę, jedno danie gorące itp.

Przejdźmy teraz do najważniejszych zasad nakrycia stołu.

Pożądanym jest (choć nie koniecznym) by stół pod obrusem nakryty był jakimś miękkim materiałem, np. sukniem, flanelą. Tłumi to brzęk zmienianej zastawy i chroni politurowany blat stołu od odparzeń i uszkodzeń. Po rozłożeniu obrusa rozkładamy nakrycia. Stawiamy więc przede wszystkim duży talerz płaski, na nim postawić możemy mniejszy do przekąsek. Z lewej strony u góry umieszczamy talerzyk deserowy. Na nim obecnie układa się cienko pokrajane pieczywo, zamiast wkładać je jak dawniej do serwety, przy rozwijaniu której często chleb spadał na podłogę. Serwetę więc umieszczamy na talerzu płaskim lub na obrusie poniżej talerzyka deserowego. Szkło, a więc kieliszki i szklanki stawiamy albo w grupie po prawej stronie, albo rzędem nad talerzem środkowym.

Jeżeli posiadamy dostateczną ilość sztućców, to możemy wszystkie od razu ułożyć na stole — widelec po lewej, noże i łyżki po prawej stronie talerza — w takiej kolejności, by najpierw używane znajdowały się od talerza najdalej.

Widelec i łyżeczki do deseru umieszcza się nad talerzem płaskim, przy czym rączka widelca powinna się znajdować z lewej strony, a rączka łyżeczki z prawej strony nakrycia.

Skoro w menu wchodzi zupa, podajemy ją najczęściej w filiżankach, ale mogą ją zastąpić talerze głębokie. Roznosi się nałane już talerze i filiżanki. Półmiski muszą być starannie ułożone i nigdy nie za pełno, by nie utrudniać nabierania.

Sprawą nastrożającą gospodarzom niejedną trudność jest sposób usadowienia gości przy stole i kolejność podawania.

Dawniej było jedno „miejsce honorowe“ — pani domu — która zazwyczaj ustępowała go, pragnąc wyróżnić jakąś osobę. Dziś jednak chcemy lub musimy „uhonorować“ nieraz więcej osób, przyjął się więc inny zwyczaj: oboje państwo domu zasiadają naprzeciwko siebie po środku stołu. Miejsce honorowe dla pań — to pierwsze po prawej ręce pana domu, następne — po jego lewej ręce. Panowie zaś, których chcemy najbardziej uhonorować, zasiadają po prawej i lewej ręce pani domu. Czym dalej od gospodarzy w jedną i drugą stronę, tym miejsce staje się „zwyklesze“.

Ta zmiana miejsca honorowego wpływała również na zmianę kolejności poda-

wania przy stole. Pierwszą zasadą jest tutaj, by nikogo nie omijać, lecz podawać każdemu po kolei. Przy wyżej opisanym sposobie rozsadzania biesiadników najlepiej jest jeśli możemy posilkować się dwoma równocześnie podawanymi półmiskami. Jeden z nich zaczyna się obchodzić od pani siedzącej po prawej stronie gospodarza, drugi — od pani domu i dalej kolejno w jedną i drugą stronę. Jeżeli jest tylko jeden półmisek, to zaczyna się podawanie od pani zajmującej miejsce po prawej stronie pana domu.

Zbieranie talerzy rozpoczynamy dopiero wówczas, gdy wszyscy już skończyli jeść. Najlepiej (choć trwa to trochę dłużej), zbierać w ten sposób, by jedną ręką brać talerz brudny, a drugą kłaść zaraz czysty. Do tego oczywiście potrzebny jest boczny stolik, na którym przygotowane jest czyste nakrycie i taca na brudne.

Warunkiem by przyjęcie dobrze wypadło, jest dokładne obmyślenie sobie wszystkiego przez panią domu, tak, by nie potrzebowała ona denerwować się i odrywać od stołu. Nie zawsze w każdym domu rozporządzamy odpowiednimi kompletami zastawy, zawsze jednak możemy tak dostosować układ potraw i ich kolejność by owe braki dały się uzupełnić w trakcie przyjęcia, nie wpływając na jego harmonijny przebieg.

Letniska Huculszczyny

Dolina Prutu, Czarnej i Złotej Bystrzycy

Głośną i znaną jest w Polsce Huculszczyzna, jako kraj pięknych gór, malowniczego folkloru, znakomitych terenów narciarskich i tawieckich. Jedną z największych jednak wartości tego kraju, to liczne letniska i uzdrowiska, które rozwinęły się z biegiem lat w malowniczych i posiadających doskonale warunki klimatyczne dolinach Huculszczyny.

Przecudną jest zachodnia część Huculszczyny, przecięta dolinami trzech rzek: Prutu oraz Czarnej i Złotej Bystrzycy.

Na wysokie wartości tych miejscowości, jako miejsc spędzenia wyczasów i odpoczynku składają się zarówno warunki klimatyczne, jak silne nasłonecznienie górskie, przepojone żywioł lasów powietrze, mniejsza, niż w innych częściach Karpat, ilość deszczów przy silnych opadach śnieżnych, jak i warunki terenowe, sprzyjające wycieczkom, kąpielom rzeczny, uprawianiu narciarstwa, robotnictwa i myślistwa. Jadąc na Huculszczyznę trzeba mieć jednak na uwadze, że nawet w lecie noce są tu chłodne, w zimie zaś mrozy dochodzą

do natężenia niespotykanego w miastach.

Letniska i stacje klimatyczne w dolinie Prutu osiągnęły już pewien stopień komfortu, dzięki czemu nie brak tu pensjonatów i willi, mogących zaspokoić pod każdym względem wymagania współczesnego turysty. W dolinach obu Bystrzycy trzeba być przygotowanym na warunki znacznie skromniejsze.

Stacje klimatyczne Huculszczyny mają dużą wartość jako punkty wyjściowe na wycieczki górskie. Z doliny Prutu wiodą dobrze znakowane szlaki w Czarnohorę i Beskid Huculski, gdzie zarówno w lecie jak i w zimie początkujący nawet turysta lub narciarz da sobie radę z trudnościami terenowymi. Nie wyklucza to jednak, że w głównym grzbiecie Czarnohory znaleźć można prawdziwie alpejskie tereny narciarskie, które mogą nastrożać wysokogórskie trudności. U źródła obu Bystrzycy leżą Gorgany, bardziej dzikie, bezludne i słabiej zagospodarowane, które jednak mogą dostarczyć tym, którzy chcą oderwać się od wygod miejskiego życia i zespolic się z pierwotną przyrodą, wrażeń nieco-

dziennych i niezapomnianych. Zarówno w Czarnohorze, jak i Gorganach istnieje szereg schronisk turystycznych, dobrze zaopatrzonych, które służą za oparcie latem i zimą.

Wielką atrakcją jest również myślistwo i rybołówstwo. Lasy górskie pow. nadwórniańskiego obfitują bowiem we wszelkiego rodzaju zwierzęcą łowną. Tu ma ostoję król naszych gór — jelen karpacki, nie brak też wilków, rysi, dzików, lisów i rogaczy. Z ptaków gęstsze, ciętrzew i jarząbek. Nie dziw też, że w strony te zjeżdżają myśliwi nawet z dalekich krajów zagranicznych, nie szczędząc trudów i kosztów, by w kniei karpackiej zakosztować prawdziwego myślistwa. Osobny ustęp poświęcić należy rzekom, które nie tylko dają możliwość ożywczej kąpieli, lecz obfitują w tak szlachetne gatunki ryb jak pstrąg i lipień, co otwiera duże perspektywy przed amatorami sportu wędkarskiego.

Lasy w pow. nadwórniańskim są przeważnie własnością Państwa, to też o prawo polowania należy zwracać się do Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie, ul. Chorążczyzny. W sprawie łowienia ryb należy zgłosić się w miejscowym nadleśnictwie wzgl. urzędzie gminnym.

Warunki pobytu, za wyjątkiem nielicznych zresztą w pełni urządzonych pensjonatów, są raczej skromne. W wielu pensjonatach oraz w tzw. pokojach do wynajęcia, brak jest pościeli za wyjątkiem materaców lub sienników, wynajmując więc mieszkanie na pobyt, należy się z góry co do tego upewnić i ewentualnie przynieść pościel ze sobą. W większości wypadków, o ile nie zamieszkamy w pensjonacie, musimy liczyć się z bardzo skromnym urządzeniem wynajmowanych mieszkań, które nieraz mieszczą się w chatkach miejscowej ludności i odpowiednio do tego przygotować się wyekwipowanie. Letniska w dolinie Prutu, z których niektóre osiągnęły już zupełnie europejski poziom, są na ogół zelektryfikowane. Poza tym należy być przygotowanym na oświetlenie naftowe.

Mimo tych skromnych warunków cieszą się wszystkie letniska i uzdrowiska

Huculszczyzny stałą i rosnącą z roku na rok frekwencją, której przyczyn należy szukać nie tylko w naszekicowanych powyżej wartościach, lecz i w niskich cenach i taniości wywczasów w tym kraju. Ceny w pensjonatach są bardzo niskie, zwłaszcza poza głównym sezonem, a wynajęcie pokoju lub mieszkania i prowadzenie kuchni we własnym zarządzie, pozwala sprowadzić koszt wywczasów do kwot niezwykle niskich. Aprowizacja jest zawsze dobra, zwłaszcza mleko, masło, sery, jaja, mięso i jagody są tanie i w ilościach przekraczających zapotrzebowanie. Dowóz jarzyn i owoców jest wystarczający.

Sezon letni trwa od czerwca do września, zimowy od grudnia do marca.

Wypada jeszcze zaznaczyć, że nie tylko przyroda stanowi atrakcję dla turysty i letnika, wspomnieć bowiem należy i o człowieku, który teren ten zamieszkuje, tj. o Huculach. Lud ten zachował swoją odrębność, swoje obyczaje i kulturę w formie w porównaniu z innymi szczepami górskimi w Polsce może najmniej skażonej, a odrębność ta odzwierciedla się nie tylko w zwyczajach i nadzwyczaj barwnym stroju, ale przede wszystkim w sztuce ludowej.

Dla osób wybierających się do stacji klimatycznych pow. nadwórniańskiego, najdogodniejszym punktem wyjściowym jest Stanisławów, gdyż tu odgałęzia się od magistrali kolejowej Lwów—Śniatyn, boczna linia Stanisławów—Woronienka, udostępniająca całą dolinę Prutu, jak również tu zbiegają się szosy wiodące w głąb dolin Prutu, Czarnej i Złotej Bystrzycy, na których stałe linie autobusowe stwarzają dogodne warunki komunikacji.

Wyczerpujące informacje o miejscowościach letniskowych i kuracyjnych tego uroczego zakątka naszego kraju, znajdują czytelnicy w ilustrowanych prospektach Międzykomunalnego Związku dla popierania spraw letniskowych i turystycznych wojew. stanisławowskiego „KARPATY WSCHODNIE“ — w Stanisławowie (gmach Urzędu Wojewódzkiego).

niemi pracowników gminnych w Małopolsce i w woj. zachodnich oraz sprawą zemerytowanych pracowników b. Zakładu Ubezpieczeń od Wypadków w Rolnictwie.

W sprawie projektów ustaw pracowniczych p. wiceminister oświadczył, iż będzie ona dopiero aktualna podczas zwyczajnej sesji Sejmu, tj. na jesieni.

Poza tym p. wiceminister Korsak obiecał rozpatrzyć zgłoszone przez Radę Naczelną Z. P. S. postulaty i w miarę możliwości je uwzględnić.

Tegoż dnia odbyło się posiedzenie Prezydium Rady Naczelnej, na którym prezes B. Bederski złożył sprawozdanie z wizyty u p. wiceministra Korsaka, oraz ustalono dalszy plan działania, zmierzającego do realizowania postulatów pracowniczych.

Wystawa „Praca i Kultura Wsi“ w Liskowie

W dniach od 8 czerwca do 4 lipca r. b. odbędzie się w Liskowie wystawa „Praca i Kultura Wsi“.

Wystawa powyższa ma bardzo szeroki zakres, gdyż zadaniem jej jest pokazanie, jak żyje i pracuje wieś polska i jakim zmianom ona ulega. Wystawa ma objąć zarówno zagadnienia materialne, jak i duchowe, to też będzie jakby poglądową szkołą wiedzy rolniczej i pracy społecznej na wsi, a równocześnie pokaże miastom życie współczesne wsi polskiej. Wystawa będzie więc niezmiernie ciekawą dla obu tych czynników, to też poza tysiącami wycieczkami wiejskimi z całej Polski przybędą na nią i liczne wycieczki miejskie.

Wystawa obejmuje zasadniczo trzy działy: 1) rolnictwo z hodowlą, ogrodnictwem i pszczelarstwem, 2) wiejskich organizacji, w których wystąpią wszelkie zrzeszenia, poczynając od kółek rolniczych czy kół gospodyń wiejskich, a kończąc na Izbach Rolniczych i centralnych organizacjach zawodowych, zakładach naukowych, doświadczalnych, szkoły rolnicze, a wreszcie spółdzielczość rolnicza i instytucje, związane z życiem wsi, jak np. PZUW. W dziale 3 znajdują się organizacje społeczne o zasięgu ogólnopolskim, jak LOPP, PCK, i wiele innych, które przy pomocy wystawy będą się starały rozwinąć propagandę swej działalności wśród ludności wiejskiej.

Ze względu na wielkie znaczenie społeczne wystawy, protektorat nad nią przyjął p. premier gen. F. Sławoj-Składkowski, a przewodnictwem w Komitecie Honorowym, do którego wszedł cały szereg członków Rządu, przedstawiciele duchowieństwa, naczelnych instytucji społecznych, objął p. Juliusz Poniatowski — Minister Rolnictwa i Reform Rolnych.

Do Prezydium Komitetu Wykonawczego wybrano p. p.: H. Ostaszewskiego — starostę kaliskiego, ks. prałata W. Bliżnińskiego, A. Piątkowskiego — prezesa OTO, i KR. w Kaliszu i J. Glińskiego — dyr. nac. Centralnej Kasy Spółek Rolniczych w Warszawie.

W Wystawie wezmą udział najpoważ-

K R O N I K A

DELEGACJA RADY NACZELNEJ Z. P. S. U P. WICEMINISTRA WŁ. KORSAKA

W związku z odbytym niedawno plenarnym posiedzeniem Rady Naczelnej Związków Pracowników Samorz. R. P., na którym uchwalono rezolucję dotyczącą postulatów pracowniczych w samorządzie terytorialnym, Prezydium Rady Naczelnej złożone z prezesa B. Bederskiego, wiceprezesa F. Jarzębowskiego i generalnego sekretarza Br. Janowskiego, przyjęte było w dniu 11 maja r. b. przez p. wiceministra spraw wewnętrznych Wł. Korsaka.

Delegacja przedłożyła p. wiceministrowi postulaty dotyczące: ustawowego uregulowania spraw pracowniczych w

samorządzie, podatku specjalnego, odłużenia pracowników samorządowych, specjalnie niskiego uposażenia pracowników gminnych w Małopolsce i wojew. zachodnich, egzekwowania od samorządów należności pracowniczych z tytułu odpraw i emerytur, wreszcie sprawę zemerytowania przez Starostwo Krajowe w Poznaniu pracowników b. Zakładu Ubezpieczeń od wypadków w rolnictwie i sprawy personalne w samorządzie terytorialnym.

Pan wiceminister Korsak wysłuchał z całą życzliwością zgłoszonych postulatów, specjalnie interesując się uposaże-

niejsze organizacje działające na terenie wsi oraz szereg firm, znanych ze swej działalności i solidności.

Biura Komitetu mieszczą się w Liskowie k/Kalisza, poczta loco, oraz w Warszawie, ul. Warecka 11-a, tel. 520-53, gdzie można otrzymać wszelkie informacje o udziale w Wystawie i organizacji wycieczek.

Na „Święto Morza“

W czasie najbliższym Liga Morska i Kolonialna organizuje „Święto Morza“. Potrzeby i znaczenia morza dla potęgi politycznej i gospodarczej Polski nie po-

trzeba uzasadniać. Czują to i tak myślą wszyscy obywatele Państwa. Niemniej przeto zwracać należy stałą uwagę społeczeństwa na polskie zagadnienie morskie.

Dlatego też w okresie wzmożonej działalności L. M. i K. pracownicy samorządowi winni, tak jak dotychczas, wziąć czynny udział w tegorocznych zamierzeniach L. M. i K.

Wszelkie materiały dostarczy komitetom lokalnym bezpośrednio L. M. i K.

Nie wątpimy, że L. M. i K. — znajdując w zespole pracowników samorządowych — gorących zwolenników i propagatorów idei, której służy.

co robić; mlewo czy mliwo, muchomor czy muchomór; to naręcze czy ta naręcz; motor-motoryczny i motorowy (różnica znaczeń); niezamieszkały = 1) ten, który nie zamieszkał, 2) ten, którego nie zamieszkało, niezamieszkały; mistrz do czego, w czym, od czego (z wyjaśnieniem odcieni znaczeniowych).

Prócz tego zeszyt ten zawiera ciekawe artykuły gramatyczne o nazwiskach (nazwiska polskie i obce, ich zakończenie, odmiana, tworzenie nazwisk żon i córek), o nazwach geograficznych, nazwach miejscowości, mieszkańców, o nazwach pieniędzy, tańców, towarzystw zakonnych itp.

WYDAWNICTWA

znajdujące się na składzie w Składnicy Związku Pracow. Sam. Terytor. R. P.

PRAWO O STOWARZYSZENIACH z komentarzami, rozporządzeniami wykonawczymi, dekretem o pracowniczych związkach zawodowych i innymi przepisami oraz instrukcjami. Opracował Władysław Czapliński, nac. wydz. w Min. Spraw. Wewn.

Wydanie II, str. 192, cena 3 zł.

USTAWA O OCHRONIE PRZED POŻARAMI I INNYMI KLĘSKAMI z komentarzami. Opracował Jerzy Adelstein, nac. wydz. w Min. Spraw. Wewn.

Wydanie II, str. 168, cena 3 zł.

PRZECIWPÓŻAROWE ZAOPATRZENIE WODNE OSIEDLI. Opracował inż. Jerzy Sawaszyński.

Wyd. I, str. 206, cena zł. 2.70.

Ceny powyższe rozumieją się bez kosztów przesyłki, które dolicza się przy wysyłce.

Zamówienia wykonywa SKŁADNICA Związku Zaw. Pracowników Samorządu Terytorialnego R. P., Warszawa, Al. Jerozolimska Nr 85, tel. 726-21 po wpłaceniu należności za książkę i 50 gr na koszty przesyłki do PKO. na konto Nr 4601 lub za zaliczeniem pocztowym.

KĄCIK RADIOWY

Przedłużenie Wielkiego Konkursu Radiowego dla Wsi

Z uwagi na wielkie zainteresowanie ludności wiejskiej „Wielkim Konkursem Radiowym dla Wsi“, którego zakończenie przewidywane było w dniu 1 maja r. b., Polskie Radio zdecydowało konkurs ten przedłużyć o jeden miesiąc, tj. do dnia 1 czerwca r. b.

W związku z tym Konkurs Redakcji „Pracownika Samorządowego“ dla sekretarzy gminnych, za najlepsze zorganizowanie prac związanych z konkursem wiejskim, przedłużony został również do dnia 1 czerwca r. b.

Wyniki prac konkursowych winni pp. sekretarze gminni przysłać Redakcji „Pracownika Samorządowego“ do dnia 15 czerwca r. b.

Regionalny Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju w Poznaniu.

W pałacu Działyńskich w Poznaniu odbyło się zebranie konstytucyjne Poznańskiego Społecznego Komitetu Ra-

diofonizacji Kraju, w którym wzięli udział przedstawiciele następujących organizacji: Tow. Ziemiańsk., Zw. Wielkopolskich Kół Włościańskich, KPW, Katolickiego Zw. Rob. Polskich, Zw. Przedsiębiorstw Elektro i Radiotechnicznych, Wojew. Zw. Straży Pożarnych, Polskiego Zw. Zachodniego, Tow. Gimnastycznego „Sokół“, Zw. Rezerwistów, Rob. Inst. Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego, Org. Mł. Pracującej, Zw. Legionistów, Tow. Czyteln. Ludowych, Zw. Weteranów i innych.

Idea radiofonizacji kraju znalazła wśród zebranych przedstawicieli organizacji społecznych i stowarzyszeń grunt bardzo podatny, co wyraziło się w bardzo ożywionej dyskusji i w jednomyślnym stwierdzeniu potrzeby powołania na terenie Wielkopolski specjalnego komitetu, który by scentralizował społeczną akcję radiofonizacji Wielkopolski.

Przewodniczącym Komitetu został ks. dr Milik, dyr. Tow. Czyteln. Ludowych.

W najbliższym czasie spodziewany jest akces do Poznańskiego Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju dalszych organizacji z terenu Wielkopolski.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Szober Stanisław. SŁOWNIK ORTOEPICZNY. — Jak mówić i pisać po polsku. Zeszyt III, str. 96. Wydawnictwo M. Arcta — Warszawa, 1937.

Całość obejmie 6 zeszytów. Wyjdzie do września 1937 r. Cena w prenumeracie zł 22.20, czyli zł 3.70 za zeszyt (z przesyłką zł 3.95).

Ukazał się III zeszyt Słownika Ortoepicznego St. Szobera (od litery M do O włącznie). Jest on dalszym potwierdzeniem wszystkich wartości i zalet, jakie posiada Słownik Ortoepiczny. W swym

ciekawym i bogatym materiale zawiera wszelkie zagadnienia odnoszące się do poprawności języka. Znajdzie tu czytelnik objaśnienia wahań form deklinacji i koniugacji, konstrukcje składnikowe wyrazów, prawidłowe brzmienie, rodzaj, budowę wyrazu, zmiany i odcienie znaczenia itp.

Oto kilka przykładów: nenufar-nenufara czy nenufaru; odszczekiwać-odszczekiwać czy odszczekiwa czy odszczekiwi; obawiać się kogo, czego, o kogo, o co, czego-dla kogo, że coś się stanie, że coś się nie stanie, obawiać się

Wycinki prasowe.

Kto pragnie lub musi wszystko wiedzieć co pisze cała prasa o nim lub o osobach i sprawach, które go z jakichkolwiek względów interesują, abonuje wycinki z artykułami i wiadomościami w potrzebnym dlań zakresie z całej prasy.

W Polsce istnieje jedno od lat 15 biuro wycinków. Prowadzi je agencja „Informacja Prasowa Polska“ w Warszawie, ul. Bracka nr 5 (tel. 9-41-53).

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Al. Jerozolimska 85 Telefon Nr. 726-19
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 4601

PRENUMERATA: roczna — zł. 10.—, kwartalna — zł. 2.50

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia poza tekstem: 1 str. — 200 zł.; ½ str. — 100 zł.; ¼ str. — 70 zł.; ⅓ str. — 50 zł.; ⅕ str. — 35 zł.; ⅙ str. — 25 zł. — Za wiersz 1 mm. lub jego miejsce na szerokości 1 szpalty (przy układzie 3-szpaltowym) 1 zł. Ogłoszenia w tekście o 25% drożej. Ogłoszenia (konkursy) instytucji samorządowych, nadesłane bezpośrednio do Administracji o 20% taniej.

POŚREDNICTWO PRACY

POMOCNIK SEKRETARZA gm. z pow. stołpeckiego pragnie zamienić swoje dotychczasowe stanowisko na równorzędne w innym powiecie. Zgłoszenia kierować do Związku powołując się na znak App-III/1164.

POMOCNIK SEKRETARZA gm. z pow. błońskiego pragnie zamienić swoje dotychczasowe stanowisko na równorzędne w innym powiecie podstołecznym. Zgłoszenia kierować do Związku powołując się na znak App-III/1170.

INŻYNIER AGRONOM z kilkunastoletnią pracą w samorządzie i w organizacjach rolniczych na stanowisku kierowniczym — pragnie zamienić dotychczasową miejscowość pracy. Doświadczenie, znajomość i wyniki pracy duże. Referencje. Zgłoszenia z podaniem warunków pracy i płacy kierować prosimy do Redakcji „Pracownika Samorządowego” dla W. — organiz. J. Ż.

SEKRETARZ GMINNY z pow. podstołecznego zamieni swoje stanowisko ze względów pozasłużbowych na równorzędne w innym powiecie. Zgłoszenia kierować do Związku, powołując się na znak App-III/1332.

RACHMISTRZ WYDZIAŁU POWIATOWEGO zmieni miejscowość pracy z przyczyn pozasłużbowych. Zgłoszenia do Administracji „Prac. Samorz.” dla Żeta.

INŻYNIER BUDOWNICZY uprawniony na stanowisku, z długoletnią praktyką poszukuje pracy odpowiedzialnego kierownika budowy. Zgłoszenia do Redakcji dla czł. nr 13646.

PRAKTYKANT BIUROWY zarządu gminnego z pow. kamień-koszyrskiego, pragnie zamienić swoje dotychczasowe stanowisko na równorzędne w innym powiecie. Zgłoszenia kierować do Związku, powołując się na znak App-III/107.

JEDEN Z POMOCNIKÓW sekr. gm. z pow. siedleckiego pragnie zamienić swoje dotychczasowe stanowisko na równorzędne w innym powiecie. Zgłoszenia kierować do Związku, powołując się na znak App.-III/494.

MŁODY, ENERGICZNY rachmistrz wydziału powiatowego z kilkuletnią praktyką, obejmie stanowisko rachmistrza wydziału powiatowego lub zarządu miasta. Zgłoszenia do Administracji „Prac. Samorz.” dla K. S.

SEKRETARZ GMINNY poszukuje posady: sekretarza, buchaltera lub innej w samorządzie. Oficer rezerwy z ochotników W. P., były skarbowiec, buchalter, bankowiec. Kresowiak. Wiek średni. Żonaty. Wszechstronna wiedza fachowa. Pierwszorzędne referencje. Zgłoszenia: Administracja „Pracownika Samorządowego” Warszawa, Al. Jerozolimska 85, pod nr 10977.

NADZÓR WETERYNARYJNY

W ŚWIEŹLE
OBOWIĄZUJĄCYCH
PRZEPISÓW

jedyny z dziedziny nadzoru
weterynaryjnego podręcznik
zawierający przepisy który-
mi posilkować się muszą Za-
rządy Gminne Organy nad-
zoru oraz Rolnicy i Hodowcy

Cena egz. bez kosztów przesyłki 1 zł 50 gr

DO NABYCIA

**W SKŁADNICY ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW
SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO R. P.**

WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKA 85 TELEFON 726-21

DRUKARNIA

ZWIĄZKU ZAWODOW.
PRACOWNIKÓW
SAMORZĄDU
TERYTORYALNEGO R. P.

WARSZAWA
AL. JEROZOLIMSKA Nr 85
TELEFON Nr 726-23

WYKONYWA SZYBKO I DOKŁADNIE
PO CENACH UMIARKOWANYCH

KOSZTORYSY
I OFERTY
KALKULACYJNE
DOSTARCZAMY
NA KAŻDE
ŻĄDANIE
BEZPŁATNIE

WSZELKIE
ROBOTY
DRUKAR-
SKIE OD
NAJPO-
WĄŻNIEJ-
SZYCH DO
NAJDROB-
NIEJSZYCH

0200. 19951 / 19 / 10

DRUKARNIA
ZWIĄZKU ZAWODOWEGO
PRACOW. SAMORZ. TERYT. R. P.
W-WA, AL. JEROZOLIMSKA Nr 85
TELEFON Nr 7-26-23